MP PIĄTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 36 (1292) DNIA 7 MAJA 1937 ROKU ROK XVII

Wisła traci punkt w Lidze

Dobry start bokserów w Mediolanie

Polska w finale mistrzostw koszykówki

4 starty — 4 zwycięstwa

I-szy dzień bokserskich mistrzostw Europy

MEDIOLAN, 6.5. — Tel. wł. — Ledwie przebrzmiały dźwięki Giovinezzy i syn króla Italii usadowił się w wygodnym fotelu, gdy Mikołaj Radan rozpoczął efektownym atakiem turniej pięściarski o mistrzostwo Europy. Przeciwnikiem jego był Sobkowiak. Już wejście na ring powitane zostało głośnymi gwizdami.

— Chcemy Włocha, żądamy Włocha — ryczała publiczność. Dopiero kilka zawadiackich swingów Rumuna uciszyło salę.

Polak najwidoczniej przygotowuje się do kontry, ale idzie mu to dość ciężko i w pierwszej fazie walki sierp chybia raz po raz, przechodząc w klincz. Dopiero pod koniec rundy Sobkowiak wyregulował swoją lewę i dochodzi dość często do twarzy wysokiego Rumuna. W drugim starciu Sobkowiak kontynuuje swą taktykę i choć trafia nie bardzo celnie utrzymuje stałą przewagę. Rumun, prymitywny technicznie, posiada za to szybki i silny cios, którym kilka razy zaczepia Polaka.

SOBKOWIAK NA DESKACH

Sobkowiak idzie do trzeciego starcia z miną olimpijskiego mistrza i z wyższością premiowanej gwiazdy. Jest już pewien zwycięstwa, opuszcza gardę, wdaje się w bijatykę, licząc na swój cios. Nagle jak piorun spada na jego szczękę prawy sierp. Sobkowiak siada na deskach; zostaje tam 5 sekund, ale zdenerwowany sędzia nie rozpoczyna jeszcze liczenia. Kiedy wreszcie arbiter podnosi do góry rękę Sobkowiak powoli staje w pozycji bokserskiej, ale z powolnych ruchów i błędnego wzroku widać że jest groggy. Rumun podbiega. Sobkowiak robi instynktowny unik, przyparty do lin ratuje się nurkiem, a po tym kontruje prawą z całą siłą oszołomionego człowieka. To ratuje go przed porażką. Teraz Rumun jest z kolei na deskach. Publiczność krzyczy wniebowzięta, zachwycona emocjonującym przebiegiem walki. Sobkowiak po tej raczej instynktownej, niż wyrozumowanej obronie dochodzi do przytomności i do końca walki utrzymuje swą przewagę techniczną.

Polak dostał w tej walce dobrą nauczkę, namacalnie przekonał się jak nie wolno lekceważyć przeciwnika. Ten pierwszy od niewiadomo jakich czasów nokdaun Sobkowiaka przyda mu się przed dalszymi walkami.

Sobkowiak stoi przed ciężkim zadaniem. W piątek spotyka się on w ćwierćfinale z bardzo dobrym Irlandczykiem Heatym, a w razie zwycięstwa trafi w półfinale na zwycięzcę spotkania Kaiser (Niemcy) — Basta (Czechosłowacja), a więc prawdopodobnie na mistrza olimpijskiego. O nazwisku drugiego finalisty zadecyduje spotkanie Matta (Włochy) — Lethinen (Finlandia).

POLUS—NAJLEPSZYM TECHNIKIEM

Następna walka jest też polska. Polus w wadze piórkowej ma za przeciwnika Jaro, najlepszego pięściarza austriackiego. Polus staje w swej zwykłej pozycji, na czubkach palców i czeka na atak przeciwnika. Kiedy Jaro idzie wariackim flechem naprzód Polus cofa się i błyskawicznie ripostuje prawym sierpem na szczękę. Cios jest tak dobrze uplasowany, tak suchy, że pod Jaro załamują się kolana i siada na deskach. To uderzenie przesądza o losach całego meczu. Jaro w ciągu wszystkich trzech rund nie zdobywa się już na niebezpieczny atak, a Polus z początku gwałtownie szuka nokautu, ale potem ogranicza się do punktowania i pracuje wydajnie obu rękoma. Jaro otrzymuje dwa ostrzeżenia za uderzanie głową.

Jeśli chodzi o pokaz sztuki bokserskiej Polus był dziś najlepszym zawodnikiem turnieju. Jego piętą achillesową jest niewątpliwie brak wytrzymałości, był wyraźnie zmęczony i zarżnięty tempem.

W piątek Polus walczy w ćwierćfinale z Freimuthem. Estończyk spotykał się już z naszymi reprezentantami w Budapeszcie w 1934 r., na mistrzostwach Europy. Przegrał wówczas w wadze muszej z Rotholcem. Freimuth posiada silny cios, ale jest słabym technikiem. Przewaga jest więc po stronie Polaka.

W razie wygranej Polus wpada w półfinale na zwycięzcę meczu Szabo (Węgry) — Lescrauvaert (Belgia). Będzie nim prawdopodobnie doświadczony Węgier. Spotkanie półfinałowe Szabo — Polus byłoby powtórzeniem warszawskiego meczu lutowego. Miejmy nadzieję, że z identycznym wynikiem. Pokonanie Szabo byłoby odsunięciem najpoważniejszej zapory do tytułu mistrzowskiego, ponieważ druga połowa przedstawia się blado. Wyjść z niej mogą albo rezerwowy Włoch Cordonezi, albo rezerwowy Niemiec Heese. W ten sposób dzięki nieobecności dwóch faworytów Minera (Niemcy) i Frygyesa (Węgry) oraz Włocha Fabrianiego przed Polusem otwierają się olśniewające widoki. Jeśli Polak nie zawiedzie kondycyjnie możliwe tu są najmilsze niespodzianki.

Inne spotkania w wadze piórkowej: Szabo — bije bardzo nieznacznie Sorensena (Dania), a Lescrauvert (Belgia) Bandlego (Szwajcaria).

W wadze półśredniej Sipiński wylosował w pierwszej rundzie wolny los. Murach (Niemcy) pokonał Garbarino (Włochy), Petersen (Dania) zwyciężył przez k. o. w drugim starciu Banciesa (Rumunia) i Oskar Agren (Szwecja) pobił Waltera Grieba (Szwajcaria).

CHMIELEWSKI ZDAJE EGZAMIN

W wadze średniej Chmielewski otrzymał za przeciwnika najlepszego obecnie amatora belgijskiego Claessensa. Walki tej oczekiwaliśmy z niecierpliwością jako sprawdzianu obecnej formy naszego mistrza. Wyjaśnienie wątpliwości było bardzo przyjemne. Okazało się, że Chmielewski jest jeśli nie w najwyższej, to w każdym razie w wysokiej formie i na każdego przeciwnika w tym turnieju pójdzie z szansami na zwycięstwo.

Zaimponowało zwłaszcza taktyczne rozwiązanie walki. Przez pierwsze 2 i pół minuty Polak trwał w defensywie, pozwalając Belgowi atakować i zbierać punkty. Dopiero kiedy Claessens się ośmielił, kiedy odkryty ruszył do ataku, Chmielewski zmacał go lewą i „poczuwszy świeżą krew", wpakował natychmiast kilka twardych prawych ciosów.

Belg jest nieprzytomny, wsuwa głowę między liny i w tej pozycji daje się wyliczyć. Gong nie pozwala jednak sędziemu ukończyć liczenia. W drugim starciu Chmielewski jest od samego początku w ataku. Znów pod koniec rundy Chmielewski łapie Belga trzy razy prawą, ale Claessens przykleja się do Polaka i uniemożliwia wykończenie go przed gongiem. W trzecim starciu Chmielewski oszczędza się, atakuje mniej intensywnie ale zachowuje wybitną przewagę.

W piątek Chmielewski spotka się z Flury, który pobił Czecha Herbicka. Zabijaka szwajcarski nie powinien nastręczyć mu poważniejszych trudności. W półfinale Polak będzie miał wówczas zwycięscę spotkania Tiller (Norwegia) — Raadik (Estonia), a więc przypuszczalnie otrzyma rewanż za porażkę olimpijską, choć Raadik wypadł dziś doskonale nokautując Rumuna Gheorghiu.

„SPARALIŻOWANY" SZYMURA

Wagę półciężką inauguruje Szymura walką z Joergensenem (Dania).

Szymura wychodzi na ring sztywny i zrezygnowany: siły odbiera mu respekt przed pogromcą Rungego. Duńczyk wywołuje swą powierzchownością wesołość na sali.

Jest to łysy wujek, dobrotliwie nastrojony, bardzo powolny i bardzo niechętnie się bijący. Szymura był dziś nie tylko gorszy o dwie klasy od Szymury z mistrzostw Polskich, ale nawet nie osiągnął swego zwykłego poziomu. Joergensen szedł do „in fightingu", zmagał się, ale nie bił, nie bił też i Szymura. Dopiero w drugiej rundzie Polak przemógł strach i znalazł drogę do żołądka, a w trzeciej zawadził delikatnie o szczękę.

Wobec absolutnej bierności Joergensena (podobno zwycięstwo nad Rungem ma on do zawdzięczenia tylko duńskim sędziom), Szymura otrzymuje wygraną. Obaj zawodnicy zostali wygwizdani przez publiczność za marną walkę.

W wadze tej zaszedł jedyny wypadek błędnego orzeczenia sędziowskiego. Andersenowi (Szwecja) przyznano niesłusznie zwycięstwo nad Pietschem (Niemcy). Inne wyniki: Havelka (Czechosłow.) bije Haemmerliego (Szwajcaria, a Johnsen (Norwegia) — Koivunena (Finlandia).

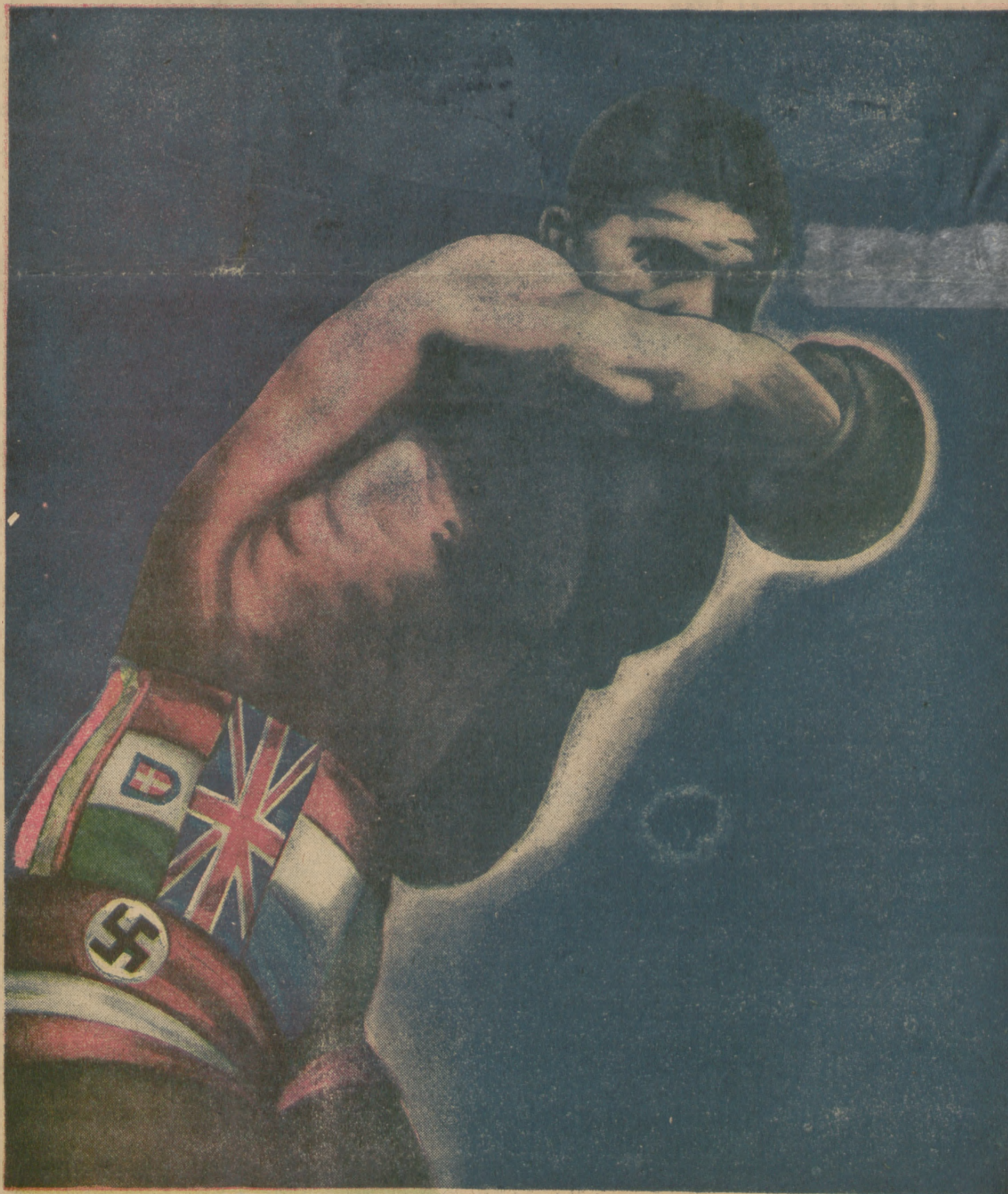
Szymura otrzymuje w piątek za przeciwnika Andersona (Szwecja), którego powinien pokonać; w półfinale Szymura walczyłby wtedy z Johnsenem, który podczas meczu Polska — Norwegia otrzymał krzywdzący go remis z Piłatem.

W wadze ciężkiej odbyły się w pierwszym dniu 2 spotkania: Runge (Niemcy) rozniósł Lechnera (Austria), a prymitywny Lazzari (Włochy) lekko poradził sobie z Czechem Kussem.

Jan Erdman



„SZLAKIEM MARSZAŁKA"
Starter wypuścił 126 motocykli.





PLAKAT MISTRZOSTW EUROPY W MEDIOLANIE

Wisła-Garbarnia 1:1

KRAKÓW, 6.5. — Tel. wł. — Wisła — Garbarnia 1:1 (0:0). Bramki zdobyli Woźniak i Łyko. Publiczności 4.000. Sędzia p. Hausman.

Wisła: Madejski; Szumilas, Sitko; Kotlarczyk, Giergczyński, Jezierski; Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur, Łyko.

Garbarnia: Jakubiak; Morawa, Stankusz; Soldan, Wilczkiewicz, Lesiak; Skóra, Zaremba, Woźniak, Pazurek, Polus.

Mecze o mistrzostwo nie są zabawką. Boje o prymat lokalny zwiększają w znacznym stopniu dozę twardości. Wystarczy spotkanie Wisły z młodszą rywalką lokalną, by widownia przeżyła w napięciu półtorej godziny. Obok momentów lokalnej rywalizacji, mieliśmy jeszcze inne czynniki emocjonalne. Wisła była „burżujem", który ulokował się wśród arystokratów w tabeli, Garbarnia — chudeuszem, grawitującym ku dołowi. Jednych wychwalano, nad drugimi wylewano

łzy żalu i ubolewania.

Uwzględniwszy te momenty zrozumiemy, dlaczego zawody były szczególnie emocjonujące i wymagały twardej i silnej ręki arbitra.

Niestety, dłoni tej nie stało, gdyż sędzia p. Hausman był raczej chwiejny. Zbyt często mylnie rozstrzygał, wywołując podniecenie na boisku i trybunach. W końcu doszło do tego, że uwagami jednego z graczy poczuł się dotknięty sędzia boczny, który opuścił boisko. W pewnym momencie

atmosfera była b. napreżona.

Na szczęście skończyło się wszystko spokojnie.

Drużyny były zbyt zdenerwowane, by zdobyć się na spokojną akcję i doprowadzić grę według własnego systemu.

Wisła bardziej uległa nerwom

i jakkolwiek przeważała przez większość pierwszej połowy, nie umiała poczynań swych skoordynować i powiązać. Garbarnia była bardziej wytrzymała i rzuciła na szalę większą dozę zaciętości.

O bramkarzu Jakubiaku trudno wydać sąd, gdyż poza pewnym niedociągnięciem przy puszczonej bramce nie miał wiele do roboty. Korzystną notę należy się natomiast nowozaprezentowanemu

obrońcy Morawie,

który stanowił w tyłach Garbarni silny i pewny punkt. Było to o tyle ważne, że znajdujący się przed nim pomocnik Soldan nie budził większego zaufania. Zdecydowanie lepiej wypadli dwaj pomocnicy. Lesiak był chwilami świetny, Wilczkiewicz wytrzymał tempo do ostatniej minuty. Atak Garbarni żyje dalej Pazurkiem. Stary tank jest wciąż motorem swej ofensywy. 30-tka z okładem, jaką dźwiga na karku, nie jest mu ciężarem. Słabsza dyspozycja Woźniaka na środku, nie pozwoliła na kontakt Pazurka z Zarembą. Skrzydłowi szybcy, ale brak im wykończenia.

W DRUŻYNIE WISŁY,

uderzała w pierwszym rzędzie słabsza niż zazwyczaj dyspozycja pomocy oraz Szewczyka. Pomoc nie pracowała normalnie i to odbiło się na ataku, który nie mając oparcia wykazywał w pierwszej połowie. Niedyspozycja Szewczyka rozdzieliła atak na dwie części. Lewa strona szła dobrze, gdyż Artur z Łyką radzili sobie sami, natomiast na prawej istniały luki, gdyż Gracza, Habowski natomiast odczuwał brak piłek ze środka. Reszta zespołu bez poważniejszych odchyleń.

Pierwsza połowa wykazuje lepszą grę Wisły i przynosi zmienne sytuacje. W drugiej Wisła ma chwile niepewności w defensywie, a rzut rożny w 17 min. zamienia Woźniak głową w bramkę. Prowadzenie jest krótkie, gdyż już w minutę później przebój Łyki przy niefortunnym wybiegu bramkarza przynosi wyrównanie. Ostatnie chwile należą raczej do Garbarni, która strzela jeszcze jedną bramkę, nie uznaną jednak z powodu spalonego. (rg).

Monachium zawiodło

W dniu 6 maja miał się odbyć w Katowicach międzynarodowy mecz piłkarski Śląsk — Monachium. Śl. O. Z. P. N. wydał nawet zakaz startu podległym klubom, iż w tym dniu nie wolno rozgrywać żadnych spotkań. Tymczasem w ostatniej chwili Niemcy odwołali przyjazd swej drużyny. Kluby śląskie nie były już w stanie zorganizować na prędce żadnej poważniejszej imprezy, tak, że dzień ten upłynął wogóle bez piłki nożnej... (hr)

*

Jest to już trzeci a bodajże nawet i czwarty wypadek odwołania przez Niemców przyjazdu na G. Śląsk. Trzeba zatym przyjąć, że chodzi tu nie o odosobniony akt lecz o jakąś celową, ściśle określoną politykę. Dziwi nas jedynie, że Ślązacy, którzy wykazują aż przesadną wrażliwość, gdy chodzi o ich interesy i bardzo skorzy są do doszukiwania się nawet urojonych krzywd, w danym wypadku nie wyciągają odpowiednich konsekwencji i nie rezygnują ze sprowadzania drużyn niemieckich.

Wydaje nam się, że również PZPN. byłby powołany do zapytania D. F. B., czemu to właściwie należy przypisać, że drużyny niemieckie raz poraz zrywają umowy.

Litwa eliminuje Polskę

W Rydze gramy z Francją o trzecie miejsce

RYGA, 5.5. — Tel. wł. — Polska — Czechosłowacja 38:19 (13:12). Sędziowała p. Hołd. Berson bardzo dobrze. Kosze dla Polski strzelili: Różycki — 8, Stok — 21, Kasprzak — 1, Patrzykąt — 1, Grzechowiak — 7. Prócz nich grał jeszcze Śmigielski.

Mecz ten po zwycięstwie Polski nad Łotwą 35:32 (16:14) zadecydował o wejściu Polski do finału. Z grupy tej weszła jeszcze Francja, z grupy drugiej wchodzi Litwa i Włochy. Odpadły: Czechosłowacja, Egipt, Łotwa i Estonia.

Poziom turnieju podniósł się o dobrą klasę w porównaniu z pierwszym dniem. Wyróżnili się w drużynie polskiej Stok, Kasprzak i Różycki. Cała drużyna grała b. dobrze.

Łotwa — Francja 26:23 (15:16), Litwa — Egipt 21:7 (8:3), Włochy — Estonia 30:20 (13:8). Mecz ten sędziował p. Sikorski z Krakowa.

RYGA, 6.5. — Tel. wł. — Litwa — Polska 32:25 (18:18). Sędziował p. Hell i Czech. Kosze strzelili: Grzechowiak — 7, Różycki — 9, Stok — 8, Kasprzak—1.

Cała drużyna grała b. dobrze. W drużynie litewskiej grało trzech Amerykanów. W czasie meczu wybito Płucińskiemu rękę w barku, a Stokowi rozcięto policzek, co znacznie osłabiło drużynę. Pozatym w myśl przepisu mogło grać tylko 8 zawodników.

Jutro Polska gra o trzecie miejsce z Francją.

Włochy — Francja 32:26 (15:20). Estonia — Czechosłowacja 39:20 (18:12). Sędziował p. Nowak z Warszawy.

Jutro o pierwsze miejsce grają Włochy i Litwa. Egipt wycofał się z turnieju, na skutek nieformalnego załatwienia protestu Włoch, które właściwie odpadły od finału.

Poza tym na komisji uchwalono na wniosek Polski, że przyszłe mistrzostwa Europy w koszykówce będą się odbywały z podziałem na 4 okręgi. Mistrz i wicemistrz z każdego okręgu wchodzi do finału. W ten sposób w finale znajdzie się osiem drużyn. Podział na okręgi wyznaczy związek międzynarodowy.

STRASBURSKI RACING CHCE GRAĆ W POLSCE.

Do sekretariatu Śl. O. Z. P. N. nadeszło pismo od Racing Clubu ze Strassburga z propozycją przyjazdu tej drużyny w czasie od 23 do 30 maja na kilka spotkań. Racing Club żąda za te występy 20.000 fr. (hr)

KTÓRY Z TRZECH?

Na mecz ze Szwecją 23 czerwca w Warszawie zarząd PZPN zaproponował związkowi szwedzkiemu kandydatury trzech sędziów, a mianowicie pp. Leclerc (Francja), Frankenstein (Austria) i Xiando (Rumunia). Przed meczem postanowiono urządzić ogólnokrajowe treningowe przy udziale czołowych graczy, natomiast obozu nie będzie.

Liga Francji Północnej nadesłała do PZPN pismo z prośbą by przeciwnikiem jej w Katowicach 26 bm. była nie reprezentacja Śląska lecz reprezentacja Polski zachodniej, a zatem ta sama drużyna, która walczyła w marcu w Paryżu. Zarząd PZPN ze względu na brak terminu i niemożność dysponowania wszystkimi graczami, zawiadomił Ligę Północnej Francji, że nie będzie mógł spełnić jej prośby, natomiast zaproponował by obok meczu w Katowicach Francuzi grali jeszcze jeden mecz w Poznaniu.

NIEMCY — MANCHESTER CITY 0:0

DUISBURG, 6.5. — Tel. wł. — Pierwszy występ mistrza Anglii w Niemczech zakończył się wynikiem remisowym. Przeciwnikiem Anglików była reprezentacja Niemiec.

Na szkolnym boisku

Eliminacje szkolnego turnieju piłkarskiego dobiegają już końca.

Nie wszystkie grupy mają jednak zdecydowanych faworytów, w mistrza. Dziś można wytypować na pierwsze miejsca: gimn. Lisa Kuli, Szkołę Przemysłową i Przyszłość. Trzech dalszych finalistów wyłonią ostatnie mecze.

Pewnego rodzaju sprawdzianem dla poziomu młodych piłkarzy stołecznych był niedzielny mecz z reprezentacją szkół śląskich. Wypadł on dla Warszawy niezaszczytnie, przegrała ona bowiem 1:8!

Śląsk, reprezentowany przez drużynę Chorzowa, wykazał dobrą klasę gry, popartą przede wszystkim szybkością. Warszawiacy stanowili zlepek rozmaitych graczy, na ogół słabszych fizycznie od swych przeciwników.

Być może, że warszawski turniej szkolny przyczyni się w przyszłości do wyrównania poziomu. Dziś różnica między niedzielnymi przeciwnikami jest b. widoczna.

Podajemy wyniki meczów:

Przyszłość — g. Zgromadzenia Kupców 2:1.

Szkoła Przemysłowa — g. Giżyckiego 1:0.

G. Mickiewicza — g. Unia 0:0.

G. Lisa Kuli — lic. Zgr. Kupców 4:1.

G. Oświata — g. Wiedza 3:2.

G. Studium — g. I miejskie 2:1.

G. III miejskie — lic. Kom. Eduk. Narod. 1:0.

G. Jasińskiego — g. Władysława IV 1:1.

G. Lisa Kuli — g. Mickiewicza 3:0

G. Przyszłość — g. Wiedza 3:0.

G. Batorego — g. Rejtana 4:0.

G. Lorenza — g. Routhalera 1:0.

SPORT SZKOLNY W WIELKOPOLSCE

W KOŚCIANIE bawiła w niedzielę dnia 2 bm. reprezentacja szkół średnich poznańskich, która rozegrała z miejscowym gimnazjalnym K. S. „Hellada" zawody w koszykówce oraz w siatkówce, ulegając na ogół nieoczekiwanie szybko i bardzo ambitnie grającej drużynie gospodarzy. Hellada zwyciężyła w koszykówce 21:22 (12:10). Kosze dla GKS Hellady zdobyli: Bomlia (10), Popiołek (8), Kozłowski i Siewruk (2), dla MKS Poznań: Wrzesiński (9), Abramowicz (8), Rydlewski i Jarczyński (po 2). W siatkówce wygrała Hellada w stosunku 2:0 (15:2 i 18:16).

DO WARSZAWY? — OWSZEM! ...ALE W ROKU 1938

Zarząd PZPN zajmował się na ostatnim posiedzeniu pismem Rumuńskiej Federacji Piłkarskiej, która okazała się niewzruszona na wszystkie logiczne argumenty. Rumuni w nocie swej postawili sprawę znów ultymatywnie, domagając się rozegrania meczu tylko i wyłącznie w Warszawie.

Ponieważ PZPN jako organizacja ogólnopolska, zmuszony jest kierować się uchwałami swych członków i dotrzymywać przyrzeczeń, nie pozostało mu nic innego, jak raz jeszcze poprosić Rumunów o zrewidowanie stanowiska i przyjazd do Łodzi. PZPN podkreślił natomiast, że gdyby upierano się nadal przy Warszawie, wówczas jest on gotów przyjąć Rumunów w Warszawie, ale dopiero w roku 1938.

Stanowisko naczelnej magistratury piłkarskiej jest zupełnie słuszne i spotka się napewno z aprobatą opinii sportowej. Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, by obcy związek mógł wtrącać się do wewnętrznych spraw i dyktować polskiemu piłkarstwu, gdzie ma urządzać swoje mecze.

Jeśli Rumuni powołują się na zainicjowaną obecnie współpracę kulturalno - młodzieżową, to niech raczą przyjąć do wiadomości, że akcję taką należy prowadzić na szerokim froncie. Że nie może się ona ogniskować wyłącznie w Warszawie, czy Bukareszcie, że Łódź jest równie polskim terenem jak Warszawa, Katowice, Lwów, Poznań, Wilno czy Kraków.

Nie będziemy mieli żadnych pretensji do Federacji Rumuńskiej, jeśli najbliższy mecz wyznaczy do Czerniowiec, Cluj lub Jass, nie będziemy uzurpowali sobie prawa wtrącania się do jej wewnętrznej polityki.

Uważamy, że jest to sprawą wyłącznie gospodarza, w którym pokoju chce i może w danej chwili przyjąć swego gościa.

KWAŚNIEWSKA I WAJSÓWNA zrezygnowały ostatecznie ze startu w Królewcu. Pierwsza kurowała sobie w ciągu zimy mięsień i, z polecenia lekarza nie mogła jeszcze podjąć treningu, druga zaś nie będzie w najwyższej formie w maju.

STAŁEGO TRENERA OTRZYMAJĄ LEKKOATLECI ŁÓDZCY, dzięki poparciu finansowemu prezydenta miasta p. Godlewskiego, w którym sportowcy łódzcy mają prawdziwego opiekuna. Trener ten przeznaczony będzie dla czołowych zawodników i dla narybku. Na trenera przewidziany jest czołowy sprinter łódzki Rudowski.

10,9 SEK. ZANOTOWANO W ZGIERZU na zawodach lekkoatletycznych w biegu na 100 mtr. Wspaniały ten, jak na nasze warunki wynik uzyskał uczeń gimn. im. Stanisława Barcińskiego na nowej bieżni. Czas złapany został na trzech stoperach. Barciński już w r. ub. dał się poznać jako wspaniały materiał na sprintera. ŁOZLA sprowadzi go na najbliższą niedzielę do Łodzi i podda specjalnej próbie.

Prasa włoska pisze bardzo pochlebnie o naszym występie w pierwszym dniu mistrzostwa Europy. „Corriere della Sera" nazywa Polaków drużyną najbardziej bojową, a „Gazetta dello Sport" wyróżnia Chmielewskiego, jako najwybitniejszego zawodnika dnia. Charakterystyczne dla gusów włoskich są pochwały dla Sobkowiaka i Chmielewskiego, a pomijanie milczeniem klasy Polusa. Jest to jeszcze jeden dowód hołdu dla siły ciosu, jaki cechuje tutejszych pięściarzy.

Czortek jest już piąty dzień na ścisłej diecie, składającej się z jajek i soku pomarańczowego. Zdaje się, że w przyszłości zrzucanie trzech kilo wagi będzie dla niego niemożliwe i że Czortek zaawansuje na stałe do kategorii piórkowej. Pomimo diety Czortek twierdzi, że czuje się dobrze.

W czwartek był on z trenerem Stammem na lekkiej gimnastyce. W piątek w ćwierćfinale trafia na mistrza Niemiec Wilkego, którego już raz pokonał w Niemczech (nabawił się wówczas od Niemca choroby skórnej). W razie wygranej Czortek będzie miał w półfinale za przeciwnika zwycięzcę meczu Osca (Rumunia) — Jellinek (Czechosł.), a więc przypuszczalnie Rumuna.

Kierownictwo drużyny polskiej prowadzi rokowania o uzyskanie drugiego startu w Wiedniu, lub na terenie Włoch, prawdopodobnie jednak ze względu na niekorzystne warunki finansowe do żadnego meczu w Austrii i Włoszech nie dojdzie.

Teatr im. Pucciniego w Mediolanie, w którym odbywają się mistrzostwa bokserskie Europy, jest małą scenką o typie warszawskich Nowości. Ring został przeniesiony na środek sali, a scena ma amfiteatralną trybunę. Pojemność widowni nie przekracza 2.500 miejsc. O małym zainteresowaniu mistrzostwami świadczy fakt, że w pierwszym dniu nie została rozsprzedana nawet tak skromna cyfra. Jakże inaczej wyglądałyby takie mistrzostwa w Warszawie...

Z boisk w kraju

KRAKÓW, 6. 5. — Tel. wł. — W mistrzostwach piłkarskich kl. A Makabi uplasowała się dziś na drugim miejscu Na koniec tabeli spadł Nadwiślan. Makabi wygrała z Unią 4:1, uzyskując bramki przez Elbauma, Kümelingera i Morowicza dwie. Dla Unii Baran. Sędzia Szerer.

Cracovia — Garbarnia 2:2 (1:0). Strzelcami dla Garbarni byli Stankusz i Nowak, dla Cracovii Chudzik i samobójcza. Sędzia Stybalski.

Krowodrza — Korona 1:1 (1:0). Bramkę dla Krowodrzy uzyskał Maciarz, dla Korony Schwarzenberg. Sędzia Filipkiewicz.

Olsza — Nadwiślan. 2:1 (0:1). Strzelcami dla Olszy byli Michalak i Markowski, dla przeciwnika Bartyzel. Sędzia Chruściński.

Grzegorzecki—Fabilok 1:1 (1:0). Bramkę dla Chrzanowa Kula. Sędzia Milewski.

Zwierzyniecki — Wisła 1:1 (1:0). Strzelcem dla Wisły był Bończykowski, dla przeciwnika Konopek. Sędzia Stawikowski.

Tarnovia — Wawel 3:1 (2:0). Bramkami podzielili się Kraszczyk, Klimek i Lach. Dla Wawelu Kołaczkowski. Sędzia Seidner I.

LWÓW, 6.5. — Tel. wł. — Sensacją dzisiejszych gier Ligi okręgowej była porażka Czarnych z Hasmoneą, wskutek czego Czarni oddali prowadzenie Resovii, która uzyskując równocześnie zwycięstwo we Lwowie z Ukrainą, ma otwartą drogę do mistrzostw.

Hasmonea — Czarni 2:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna biało-niebieskich, która zwłaszcza do pauzy miała znaczną przewagę. Czarni wystąpili osłabieni brakiem Migaza i Smagowicza. Bramki strzelili Katz z wolnego i Rolnstein.

Ognisko (Jarosław) — Lechia 4:2 (3:2). Sytuacja Lechii stała się b. ciężką i klubowi temu grozi poważnie spadek do klasy niższej. W Ognisku b. dobrze wypadła gra napadu. Bramki strzelili Dyśko dwie, Michalak i Borowski, dla Lechii Borowski i samobójcza.

Resovia — Ukraina 2:0 (2:0). Pewne zwycięstwo Resovii, która miała znaczną przewagę nad zespołem Ukrainy. Bramki zdobyli Baran i Hagendorf.

Pogoń I B — RKS 3:1. W Pogoni wystąpili z zespołu ligowego Zimmer i Jeżowski. Bramki dla Pogoni strzelili Matyas starszy, Klus i samobójcza, dla RKS Neuman. Poza tym RKS nie wykorzystał rzutu karnego.

W Przemyślu Polonia pokonała Drugi Sokół 5:2 (2:1). Bramki dla Polonii strzelili Łuć dwie, Korpatki i Dykl po jednej oraz samobójcza, dla drugiego Sokoła Pałdy i Ziemba.

ŁÓDŹ, 6.5. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi sensacja! Union Touring, który dotąd prowadził różnicą 2 p., zrównał się dziś po nieoczekiwanej porażce z Widzewem 0:2 z ŁTCG, które pokonało Burzę 4:0. Niespodziewany sukces odniósł ŁKS I B, który ma jeszcze szanse uratowania się. Pokonał on dziś WKS 2:1. W barwach ŁKS grał już wczoraj potwierdzony dla barw czerwonych Strzygoński.

SOKÓŁ Pabianicki nieoczekiwanie wygrał z Wimą 2:0, a Strzelecki KS pokonał PTC również 2:0.

POZNAŃ, 6.5. — Tel. wł. — W lidze okręgowej odbyło się tylko jedno spotkanie. W Ostrowie rezerwy ligowej Warty pokonały KPW 2:1 (1:0). Bramki dla Warty strzelili Nawrot, Jackowski. Jedyną dla gospodarzy—Leciński z karnego.

KATOWICKI I.F.C. bawił ostatniej niedzieli w Bytomiu, gdzie spotkał się z mistrzem południowo-wschodnich Niemiec—„09" Bytom. Po wyrównanej grze I. F. C. uległ miejscowym w stosunku 2:3 (0:2). (hr).

NOWY REKORD PŁYWACKI ŁODZI

ŁÓDŹ, 6.5. — Tel. wł. — Nowy rekord Łodzi w pływaniu na 100 m st. dow. pań ustanowiony został dziś na międzyszkolnych zawodach o puchar YMCA. Rekord ustanowiła Krzemińska z czasem 1:34,4. Dawny rekord wynosił 1:41,9. W ogólnej punktacji puchar zdobyło gimnazjum niemieckie.

LWÓW, 6.5. — tel. wł. — W ramach tygodnia sportu akademika odbyły się dziś na boisku Pogoni międzyuczelniane zawody lekkoatletyczne. Z lepszych wyników uzyskano następujące: 110 m przez płotki Haspel 15.8. W biegu na 100 m startował poza konkursem Danowski AZS, który uzyskał doskonały czas 10.9. W biegu na 800 m Goral uzyskał czas 2.09,4, w biegu na 200 m Chrzanowski 23.9. W oszczepie Hoffman 48.20. Skok w dal Haspel 6.27, w konkurencji drużynowej pierwsze miejsce w tych zawodach uzyskał Uniwersytet 53 p. przed Weterynarią 51 p.

Nie tak to dawniej bywało

Polonia-Legia 6:1

WARSZAWA, 6.5. — Polonia — Legia 6:1 (3:0). Mecz o mistrz. kl. A. Bramki dla Polonii strzelili Kisieliński 2, Ciszewski i Kula i dwie samobójcze, dla Legii Gburzyński.

Ostatni raz spotkały się drużyny te przed dwoma laty w walce o mistrzostwo Ligi. Wynik brzmiał 1:1.

Wiele się zmieniło. Pierwsza spadła z Ligi Polonia, po niej Legia.

Mecz eksligowców o mistrzostwo kl. A i prawo do dalszych walk o wejście do Ligi miał być sensacją sezonu piłkarskiego w Warszawie. Byłby nią, gdyby... Legia rozporządzała dawnym ligowym składem. Jednak gros najlepszych piłkarzy opuściło Legię i w rezultacie zespół, który był w czwartek przeciwnikiem Polonii, nie zaprezentował ciekawych walorów piłkarskich. Byty tam albo jednostki, jak Rajdek, czy Wypijewski, którzy nie tylko należą do przeszłości, ale sposobem gry zdradzają kompletny brak przygotowania, był Złatoper, gracz na ogół dobry, który utrzymał się na poziomie zeszłorocznym i była masa młodych graczy, „niby to młodych", których umiejętności piłkarskie stoją nie tylko daleko od Ligi, ale i od dobrej kl. A.

Skoro bowiem Polonia, która nie tylko nie zachwyciła wybrednych widzów, ale nawet w oczach własnego kierownictwa nie zdobyła sobie najlepszej noty za ten mecz, potrafiła wygrać aż 6:1, to jest to już dość wymowne.

Polonia zaczęła mecz w szybkim tempie i strzeliła bramkę już w 4 minucie. W miarę upływu czasu wyszły jednak na jaw wszystkie dawne błędy Polonii. Bezmyślne podawanie piłki i uganianie się za nią po całym boisku, od czasu do czasu szaleńcze biegi, jakiś strzał i to wszystko.

Osobną klasę stanowił Szczepaniak, który załatwiał się z piłką i przeciwnikami, jak przystało na internacjonała. Bułanow sekundował mu dzielnie, ale mamy duże wątpliwości, czy za bardzo pomocny nie był mu w tym atak przeciwnika.

Linia pomocy po przerwie przestała grać. Juniorek Matusik i renomowany Nytz stanowili mniejwięcej jednakowy poziom, od którego odbijał Odrowąż.

W ataku graczem o pewnej klasie był Kisieliński. To też wszystkie ciekawsze ataki były inicjowane przez niego i większość bramek padła przy jego udziale.

Mimo wysokiego zwycięstwa dalsze losy Polonii w mistrzostwach grupowych kl. A są — niewiadomą. Na Legię wystarczyło — na twarde i ostre drużyny może być za mało. Przyglądając się bowiem uważnie meczowi czwartkowemu, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że na każdym przeciętnym meczu ligowym istnieje jakieś inne podejście do gry, jakiś inny system jej prowadzenia.

Mecz stał na ogół pod znakiem przewagi Polonii z wyjątkiem krótkiego okresu pierwszej połowy. Po dwu kolejnych wypadach Kisielińskiego pada wreszcie bramka, zdobyta z jego podania przez Ciszewskiego. Frankowski wyrównuje dla Legii ręką i sędzia naturalnie nie uznaje bramki, a Kisieliński podwyższa po wygranym pojedynku ze Złatoperem wynik do 2:0, wreszcie Kula po kornerze strzela trzecią bramkę.

Niedługo przed końcem schodzi z boiska Drabiński uderzony piłką przy wolnym Szczepaniaka i wraca dopiero w 20 min. drugiej połowy.

Po przerwie Legia strzela ładną bramkę przez Gburzyńskiego, potym jednak Polonia ma już do końca przewagę. O autorstwo czwartej bramki po kozle, który przeszedł nad głową wylatującego Złatopera, podejrzewamy Sowińskiego do spółki z obrońcą Legii, piątą strzela Kisieliński, wreszcie szósta pada w wyjątkowo rzadkich warunkach Obrońca Legii chce wybić piłkę w pole i trafia w Złatopera, piłka zmienia kierunek i idzie do bramki.

Składy drużyn były następujące:

Legia: Złatoper, Kubera II, Szczotkowski, Drabiński, Przeździecki I, Krzymowski, Wypijewski, Frankowski, Cianciara, Gburzyński, Rajdek.

Polonia: Herisch, Szczepaniak., Bułanow, Matusik, Nytz, Odrowąż, Kruk, Sowiński, Ciszewski, Kula, Kisieliński. (R. M.)

Dwa zwycięstwa i wątpliwa klęska

Woźniakiewicz i Sipiński przechodzą dalej, Piłat wyeliminowany

MEDIOLAN, 6.5. — Tel. wł. — W drugim dniu mistrzostw bokserskich Europy odbyły się spotkania następujące:

W wadze muszej: Enekes (Węgry) pokonał nieznacznie na punkty Braeuta (Belgia), nie wykazując dobrej kondycji ani wytrzymałości. W drugiej parze Matta (Włochy), po emocjonującej walce, pokonał doskonałego Fina Lethinena. Lethinen posiada silny cios, jednak wyprowadza go zbyt wolno i dlatego musiał przegrać z żywiołowym Włochem.

W wadze koguciej: Sergo (Włochy) wygrał na punkty z Kerrem (Irlandia). Irlandczyk pokazał technikę defensywną, stojącą na najwyższym poziomie. Pod tym względem zawodnik ten nie ma sobie równego na turnieju. Odskoki, uniki — oraz refleks pierwszorzędny, natomiast cios choć celny, jest słabszy. Sergo zwyciężył dzięki większej szybkości silniejszemu ciosowi, ostrzejszemu temperamentowi no i dzięki... widowni.

Huskonen (Irlandia) pokonał na punkty prymitywnego Ettera (Szwajcaria). Z wrażeń jakie odnieśliśmy w tej kategorii zanotować wypada, że Czortek nie jest w stanie wygrać w normalnych warunkach ani z Sergo ani z pokonanym przez niego Etterem. W najlepszym wypadku kariera jego skończy się w finale.

W wadze piórkowej najlepszy zawodnik rumuński Gaspar zwyciężył Doskocila (Czechosł.). W drugiej parze Cortonezi (Włochy) wykazał atuty doskonałego fightera, bijąc utalentowanego, ale nieprzezornego Heesego (Niemcy).

W wadze lekkiej odbyło się pięć walk eliminacyjnych. Stepułow (Estonia) pokonał Hanneuse (Belgia), wykazując znaną już z turnieju olimpijskiego doskonałą wszechstronność i dobrą kondycję. W drugiej parze Erik Agren (Szwecja) zwyciężył w imponujący sposób Harangiego (Węgry), górując nad mistrzem olimpijskim przez wszystkie trzy rundy. Agren potwierdził sławę doskonałego zawodnika. Jest to fighter, który rusza do ataku nie zakryty, posiada bardzo silny cios i potrafi go umiejscowić zarówno na szczęce, jak i na żołądku. Przez wszystkie trzy rundy trwa wymiana ciosów, przy czym Agren góruje nad przeciwnikiem twardością. W 3 starciu Węgier nie wytrzymał tempa, załamał się i stosował tylko bierny opór. W trzeciej parze Nürnberg (Niemcy) pokonał Grieba (Szwajcaria). Nürnberg nie jest żadnym odkryciem. Jest to wcale przeciętny fighter. Woźniakiewicz musiałby wygrać tu wysoko. Nürnberg pokonał Szwajcara przez techniczne k. o. w trzeciej rundzie, dzięki silnemu ciosowi z prawej.

W czwartej parze Facchin (Włochy) wyeliminował Weilhammera (Austria). Facchin jest dobrym zawodnikiem spotyka się jutro z Woźniakiewiczem. Jest to bokser o tyle niebezpieczny, że rozporządza olbrzymią rutyną, walczy bardzo spokojnie, nie peszy się atakami przeciwnika, a posiada silny cios z półdystansu. Facchin góruje przez trzy rundy.

W walce z Woźniakiewiczem nasze obliczenia na zwycięstwo Polaka opieramy na stosunkowo słabej kondycji fizycznej byłego mistrza Europy z Budapesztu.

WOŹNIAKIEWICZ POKONAŁ SMITHA (IRLANDIA)

Był to z pewnością najcięższy mecz Woźniakiewicza.

Pierwszą rundę wygrał Irlandczyk, który jest na wzór Kerra doskonały w obronie, bardzo niebezpieczny w kontrze, jego ciosy są silne i celne. Dopiero pod sam koniec rundy kiedy mistrz trochę osłabł. Woźniakiewicz dochodzi do głosu i dzięki temu przegrywa starcie stosunkowo nie wysoko.

KARABIN MASZYNOWY DZIAŁA

W drugiej rundzie Smith zaczyna przechodzić kryzys. Woźniakiewicz już nie łapie kontr, dlatego, że Stamm polecił mu trzymać prawą rękę przy policzku. Karabin maszynowy Polaka zaczyna działać coraz wprawniej. Publiczność jest zdumiona i przejęta sposobem walki Woźniakiewicza. Polak wyrównuje punkty stracone w pierwszej rundzie przy pomocy ostrzeżenia, które Smith dostał za bicie głową.

W trzeciej rundzie Woźniakiewicz jest panem ringu. Smith jest przemęczony i nie trafia Woźniakiewicza bodaj ani razu. Tymczasem Polak bije przez cały czas. Nie są to uderzenia ani celne ani silne, ale nadają one charakter spotkaniu.

W pewnym momencie Smith otrzymuje drugie ostrzeżenie za atak głową. Wkrótce po tym dostaje prawy swing, po którym rozkłada się na wznak na ziemi i leży tak z 4 sek. z głową opartą o linę. Smith kończy mecz

zupełnie zdemoralizowany

bezradny, nie stawiający zupełnie oporu. Woźniakiewicz jest zdecydowanym zwycięzcą.

Sposób walki Woźniakiewicza był jedynym tematem rozmów publiczności włoskiej. Spotkał się on z podziwem, aczkolwiek wszyscy podkreślali brak elementów bokserskich w jego wyczynie.

Woźniakiewicz spotyka się jutro z Facchinem w razie zwycięstwa, (a mana nie Polak dużo szans) w półfinale walczyć będzie ze zwycięzcą meczu Agren (Nürnberg czyli prawdopodobnie z Agrenem.

Zestawienie ćwierćfinałów w tej wadze: Nielsen (Norwegia) — Kral (Czechosłow.), Jacob (Rumunia) — Stepułow (Estonia), Nürnberg (Niemcy) — Agren (Szwecja), Facchin (Włochy) — Woźniakiewicz (Polska).

Waga półśrednia Mandi (Węgry) zwycięża wysoko na punkty Schmidta (Czechosł.). W drugiej walce Sipiński (Polska) wygrywa przez dyskwalifikację z Danthinem (Belgia). Pomimo zwycięstwa Sipiński nie może zaliczyć dzisiejszej walki do najlepszych w swoim życiu. Krępy Belg wywołuje śmiech widowni, ponieważ podskakuje w miejscu i robi uniki aż do samej ziemi. Sipiński czeka całą pierwszą rundę i przez całą drugą rundę nie lokuje bodaj ani jednego ciosu. Tymczasem od czasu do czasu prymitywne i nieobliczalne ataki Belga lądują na szczęce Sipińskiego.

Pierwsze dwie rundy przegrywa Sipiński. W trzeciej Danthin otrzymuje po raz drugi ostrzeżenie od sędziego p. Wondrysa (Czechosł.) za nieregulaminowe uniki, po czym za trzecim razem sędzia przerywa walkę i odsyła Belga do rogu. Zwyciężył Sipiński po bardzo słabym przebiegu spotkania. W chwili przerwania meczu tj. w pierwszej min. trzeciej rundy, prowadził jeszcze na punkty Belg.

JUTRO W MEDIOLANIE

Jutro Sipiński walczyć będzie z Mandim, z którym spotkał się w tym sezonie już dwukrotnie i raz zwyciężył, a raz przegrał. Poza tym w dniu jutrzejszym odbędą się dwa inne ćwierćfinały w tej walce: Evenden (Irlandia) z Oskarem Agrennem (Szwecja) i Murach (Niemcy) z Petersenem (Norwegia).

W wadze średniej odbyły się dzisiaj dwa ćwierćfinały: Dekkers (Holandia) wyeliminował niespodziewanie bardzo tego dnia słabego Baumgartena (Niemcy). Zwycięstwo Holendra osiągnięte zostało w zwarciu i jest wprawdzie b. nieznaczne ale zasłużone. W drugiej parze Włoch Zorzenon pokonał po dramatycznej walce Adreassena (Dania). Zorzenowi już w drugiej rundzie pękła skóra nad okiem i cały czas krwawił b. silnie. Andreassen dopiero w ostatniej minucie zastosował odpowiednią taktykę i bijąc z dystansu posłał nawet Włocha na ziemię. Niestety, na odrobienie straconego terenu było już zbyt późno.

W wadze półciężkiej po nieciekawej walce Szigeti (Węgry) wyeliminował Petrę (Rumunia), a w drugiej parze Musina (Włochy) zwyciężył Estończyka Raadike. Estończyk jest dobry, rozporządza dokładnym prawym prostym i dobrze inkasuje. Będzie groźnym przeciwnikiem w dalszej fazie turnieju. Zestawienie par w półfinałach będzie następujące: Szigeti—Musina, a z drugiej strony Szymura w ćwierćfinale spotyka się ze Szwedem Andersenem, a Havelka (Czechosl.) z Norwegiem Jonsenem.

W ciężkiej w pierwszej parze walczył Tandberg (Szwecja z Schlungerem (Austr.). Walka na niskim poziomie, bezwartościowa, mimo, że Szwed rozporządza doskonałymi warunkami fizycznymi i jest dużego wzrostu.

W drugiej parze Piłat spotkał się z Norwegiem Nielsenem, który zajął trzecie miejsce na Olimpiadzie.

Piłat przegrał w oczach sędziów.

Szereg dziennikarzy zagranicznych wyraziło opinię, że gdyby to był Węgier lub Włoch, sędziowie napewno przyznaliby mu zwycięstwo. Piłat mimo przegranej wypadł bardzo dobrze i była to jedna z najlepszych walk w jego karierze. W pierwszej rundzie przypuszcza on gwałtowny atak i trafia lewym prostym w szczękę przeciwnika. Nielsen chwieje się, ale trzeba nieszczęścia, że akurat w tym momencie Piłat potknął się na ringu i nie umie wyzyskać efektu swego ciosu. Nadomiar złego, wypadek ten peszy naszego pięściarza i traci ona na pewności. Wówczas to dochodzi do głosu Norweg i trafia kilka razy Piłata, wyrównując rundę. Druga runda jest słabsza dla Polaka. Norweg ma wyraźną przewagę i Piłat jest zbyt wolny, nie może się zdecydować na energiczny atak. W trzeciej rundzie Piłat rusza do żywiołowego finiszu. Trafia kilkakrotnie z prawej swego przeciwnika, który chwieje się i krwawi, i kończy wyraźnie groggy. Walka wygląda na wygraną przez Polaka, jednak sędziowie orzekają przeciwnie.

Jan Erdman

Jaro (Austria) meczem z Polusem zakończył swą długą karierę pięściarską. Austriak przyjechał do Medielanu z narzeczoną, z którą weźmie w tą niedzielę ślub. Od tej chwili Jaro ma się już więcej nie ukazać w ringu.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Opp., Lublin. Naturalnie, tak Pan proponuje.

P. J. Pawlak, Kalisz. Adresować można do Centralnego Inst. Wych. Fiz. na Bielanach.

P. Cz. Kol., Ostrów. Każdy okręg reguluje to swymi przepisami. Należy zwrócić się do Poz. O. Z. P. N.

P. T. Dul., Białystok. Rozmowy międzymiastowej nie można „wycelować" co do minuty, a zamawiać trzeba wcześniej Telefon niedzielny należy bardziej streszczać.

P. St. Jonas, Stanisławów. Ma Pan słuszność. Nieporozumienie. Prosimy nadawać stosownie do treści listu.

Cierniową drogą - do zwycięstwa

Perypetie wyprawy Kazimierza Fiałki do Berlina

FIAŁKA (Cracovia)

Kraków, 3.5.37.

Oh! Jakże nie wiele brakowało! Ot taki mały banan, zakupiony w którymś ze sklepów berlińskich mógł spowodować, że wywiad niniejszy były zupełnie nieaktualny. Poniedziałkowy nasz numer zamieściłby zaledwie kilka wierszy o biegu Fiałki, pisząc o wypadku...

Zresztą nie uprzedzajmy wydarzeń. Zacznijmy od początku, t. zn. od chwili, gdy na dworcu berlińskim wysiadł w sobotę o godz. 7.30 rano nasz bohater — Kazimierz Fiałka.

— Nikogo na dworcu nie zastałem, ani z konsulatu, ani też z organizatorów. Później okazało się, że klub organizujący zawody oczekiwał mnie na innym dworcu.

O wczesnej godzinie zjawiłem się w konsulacie. Nikogo jeszcze nie było. Był to 1 maja, święto narodowe Niemiec. Byłem bez feniga waluty niemieckiej. Pożyczyłem więc od woźnego konsulatu 3 i pół marki, zostawiłem walizkę i udałem się do najbliższej kawiarni.

— Tutaj umiałem tylko jedno: „Kaffee". Do tego dodałem jeszcze „Zemle" i przeciągnąłem po podanych mi bułkach palcem. Kelner zrozumiał, przyniósł masła i tak zjadłem śniadanie. Jazda znów do konsulatu, gdzie już wszyscy byli na miejscu. Zatelefonowano do klubu organizującego bieg, ale nikt się nie zgłaszał. Święto narodowe. Wobec tego zawiadomiono policję, która w jakiś sposób odszukała wreszcie organizatorów i około południa znalazłem się w hotelu, gdzie mieszkali już inni zawodnicy, Anglicy, Austriacy i Łotysze.

— Miałem za sobą noc jazdy w pociągu i pół dnia zmarnowanego w Berlinie. Położyłem się więc zaraz do łóżka i dopiero wieczorem wyszedłem na miasto, aby po kolacji znów wrócić do hotelu.

— W ten sposób nadeszła niedziela. Śniadanie i przygotowania do biegu zajęły mi kilka godzin, około południa byłem na boisku.

Skulony i z bojaźnią stanąłem na starcie. Widziałem tak liczną konkurencję, oni nie liczyli się ze mną, pomyślałem — zobaczymy!

— Padł strzał i cała „branża" poszła. Obiegliśmy boisko i za bramą, na rozpalony asfalt. Początkowo nie miałem zamiaru uciekać, widziałem jednak, że tempo jest dla mnie za słabe. Szedłem niby w czołówce, niby w środku, czułem jednak, że to nie jest dla mnie i wyszedłem na czoło. Nie biegłem zbyt szybko, taki prosty, długi krok.

Gorąco było fest. Lecieliśmy ulicą, ni okruszyny cienia. Prowadziłem, nie oglądając się za siebie. I tak znaleźliśmy się w końcu na półmetku. Szklanka „Ovomaltiny" i jazda w drogę. Przebiegłem jakieś 200 kroków, czuję, że pali mnie pragnienie. Łyknąłem trochę wody, oblałem głowę i dalej gonić.

Nie wiem, jak tam było za mną, czułem tylko, że oddalam się coraz bardziej, jakkolwiek tempa dalej nie wzmacniałem. Szedłem jeszcze wciąż równo.

— A myślał pan już o wygranej? — przerywamy interesujący wywiad.

— Myślałem o sukcesie, ale pewny nie byłem. Nigdy nie można być pewnym wygranej. Bo np. to, co było na 18 km. Przebiegłem obok jakiejś Niemki, która podała mi banana. Zjadłem go, a za chwilę poczęło mnie mdlić. Czułem, że chwila, a zacznę wymiotować. Właśnie przejechało obok auto sędziowskie. Poprosiłem aby mi dali wody. Dali gazu, ruszyli naprzód i za chwilę miałem szklankę zimnej wody. Napiłem się, przewróciłem kubełek wody na głowę i mokry ruszyłem. Słońce tak prażyło, że za chwilę byłem już suchy.

Tak zacząłem zbliżać się do stadionu. Ludzie darli się coraz bardziej i bili brawa. Przebiegałem obok hotelu gdzie mieszkałem i zmiarkowałem, że już tylko 3 km. do stadionu. Zwiększyłem tempo.

Ludzie zaczęli mi pokazywać, że nie muszę się śpieszyć, że nikogo nie ma za mną. Ale ja szedłem sobie równo. Oni bili brawo jak pierony, aż wpadłem na stadion, obiegłem wokoło i 100 m. przed metą zacząłem szpurtować.

Chcieli mnie po biegu podtrzymywać, ale nie było trzeba. Czułem się świetnie. Poczekałem aż przybiegł ten Anglik. Ledwo dyszał, pianę miał na ustach. Myślał, że jest pierwszy. Nie widział, jak ja się urwałem. Włożyli mi wieniec i poszedłem na masaż i szklankę herbaty.

Jeszcze wieczorem było uroczyste rozdanie nagród, po tym kolacja i na drugi dzień jazda do domu.

— Co dalej?

— No eliminacje w niedzielę. Idę przecież na 5 km. Jeszcze się dobrze spocą, aż mi dadzą rady. Chyba Noji, ale reszta?..

— A po tym?

— Anglicy wspominali w Berlinie o zaproszeniu do Londynu. Warto byłoby tam pojechać. W każdym razie trenuję pilnie i jeszcze coś zrobię.

— Wierzymy! (rg)

PIERWSZY PUNKT ZDOBYTY!

Hebda ściska dłoń pokonanemu przed chwilą Francuzowi Jamain.

Lekkoatleci nabierają rozpędu

CHORZÓW, 6.5. — Tel. wł. — Na stadionie W.F. odbyło się drugie z kolei spotkanie reprezentacji lekkoatletycznych śląskiego okręgu i Sokoła (Śląskiego i Zagłębiowskiego). Mecz zakończył się zwycięstwem OZLA, które zrewanżowało się w ten sposób za zeszłoroczną porażkę.

Poszczególne konkurencje odbywały się w niezbyt dobrych warunkach atmosferycznych, nie przynosząc na ogół większych niespodzianek. Dobrze wypadł Kocołt, który w rzucie młotem miał nawet jeden rzut lepszy od rekordzisty Węglarczyka. Rzutu tego, niestety, nie uznano. Na uwagę zasługują również wyniki: Praskiego w kuli i dysku, Chmiela w skoku w dal, oraz Hartlika.

Wyniki techniczne: 110 płotki 1) Schneider 16.4, 2) Mucha (Sokół) 18.2, skok wzwyż Chmiel 1.71, 2) Kremeke 1.66, 400 m Krawczyk 53.6, 2) Miozga; oszczep Zyłka (S) 53.15, 2) Nieszyn 52.28; 100 m Wala (S) 11.5, 2) Dyka (S) 11.8, 1500 Skolik 4:21,2, 2) Ortowski 4:21.4; 200 m Wala (S) 23.8, 2) Krawczyk 24,1; 5000 Hartlik 16.01, 2) Stokłosiński 16.08; tyczka Schneider 3.50 (?), 2) Mucha (S) 3.30; kula Praski 14.18, 2) Kocołt 12.47; dysk: Praski 36.70, 2) Grabiński 35.60; skok w dal: Chmiel J. 6.73, 2) Wala (S) 6.23; młot: Węglarczyk (S) 43.20, 2) Kocołt (S) 40.74; sztafeta 4x100 SZOZLA w składzie Chmiel j., Schneider, Mieczko i Mifler 46,6, 4x400 SOZLA Krawczyk, Cieślik, Wilim, Miozga w cz. 3:42,6.

Wynik ogólny spotkania 144.5 na 134.5 dla SOZLA. Widzów około 1.000 osób.

ŁÓDŹ, 6.5. — Tel. wł. — Dziś odbył się doroczny bieg sztafetowy Kuriera Łódzkiego 7x2 km w parku im. ks. Poniatowskiego, gromadząc około 20.000 widzów. Zwycięstwo odniosła drużyna Geyera w czasie 39.09, o 18.1 sek. lepszym od dotychczasowego rekordu. Geyer musiał stoczyć zaciętą walkę z Kruschenderem, który zajął drugie miejsce z czasem 39:14.8 i Zjednoczonymi 39:37.2. Na czwartym miejscu był ŁKS, w którego barwach debiutował dziś Kurpessa.

Bieg miał przebieg niezwykle interesujący.

18 REKORDÓW LUBLINA

Lekkoatleci lubelscy już u progu sezonu spisali się bardzo dzielnie, ustanawiając aż osiem rekordów okręgowych. Najbardziej wartościowym jest oczywiście rekord Filsa w biegu na 10.000 mtr. Nowe rekordy przedstawiają się następująco:

60 mtr. — Ciechoński (KSZS) 7,2.
300 mtr. — Goździk (KSZS) 41.3.
500 mtr. — Kramek (KSZS) 1:12,8.
1.500 mtr. — Kramek (KSZS) 4:21,4.
10.000 mtr. — Fils (KSZS) 33:47.8.
4 x 200 mtr. — KSZS 1.42.
4 x 1.500 mtr. — KSZS 17.58.
100 x 200 x 300 x 400 — KSZS 2:17.4.

Z pozostałych wyników należy zanotować: skok w wyż — Kiszczyński (KSZS) 170, 100 mtr. — Ciechoński (KSZS) 11,8 i rzut kulą — Fałkowski (AZS) — 11,29.

PORAŻKA KEPLA.

GANDAWA, 6.5. — Tel. wł. — Jerzy Kepel startował dziś w pojedynku skulerów i zajął ostatnie miejsce za Niemcem Oplem, Belgiem i Francuzem Bano.

BRADDOCK — SCHMELING 3 LIPCA.

NOWY JORK, 6.5. — Tel. wł. — Schmeling złożył dziś wizytę prezesowi komisji nowojorskiej gen. Phelanowi, który zapewnił go, że mecz o mistrzostwo świata z Braddockiem odbędzie się 3 lipca.

SUKCES CRACOVII

Pawłowski wyłapuje piłkę z nad głowy napastnika Floridsdorfu, który uległ w Krakowie 1:4.

Jędrzejowska w Budapeszcie

BUDAPESZT, 6.5. — Tel. wł. — Jędrzejowska przyjechała do Budapesztu dopiero w sobotę w godzinach południowych i była entuzjastycznie powitana przez tutejsze sfery tenisowe.

Już popołudniu rozegrała pierwszą grę z Węgierką Gergeli, która okazała się bardzo słabą i Polka wyeliminowała ją 6:0, 6:1.

W następnej kolejce Jędrzejowska rozprawiła się ze znaną w Warszawie Rumunką Somogyi w stosunku 6:0, 6:1. Ta gra zapewniła jej wejście do półfinału, w którym spotyka się z Węgierką Stakszi, którą niewątpliwie pokona.

Tak więc Jędrzejowska spotka się w finale z pierwszą rakietą Italii — panną Tonolli. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że Jędrzejowska odbroni tytuł mistrzyni Budapesztu, zdobyty ubiegłego roku na Jacobs.

Jak widać w Budapeszcie jest konkurencja bardzo słaba. Również w turnieju panów nie biorą udziału żadne czołowe rakiety Europy.

W mikście Jędrzejowska gra z 18 letnim Węgrem, Stolpą, który jest uważany w Budapeszcie jako przyszła gwiazda tamtejszego tenisa. Pierwszymi przeciwnikami pary polsko-węgierskiej będą Kermeczi, Bano.

W deblu pań Jędrzejowska gra wraz z Tonolli. Panie rozegrały już pierwszą kolejkę przeciw Rurgonyi, Geldbner, wygrywając 6:2, 6:3.

Jędrzejowska oświadczyła nam, że czuje się bardzo dobrze i w zupełności panuje nad piłką.

Richter ma dobre przeczucia

10 dni treningu jednak poprawi formę

„CHŁOPCY SĄ W DOBREJ KONDYCJI"

mówi Herman Richter o naszych tenisistach w zamieszczonym obok wywiadzie.

Mecz z Czechosłowacją wisi w powietrzu. Nie dano więc odpocząć tenisistom po trudach walki z Francuzami. Już we wtorek Richter prowadził treningi: Tłoczyński grał singla, potem wraz z Hebdą dubla przeciw parze Richter, Wittman. Nie było tylko Tarłowskiego, który wyjechał do Katowic i wraca na obóz w czwartek.

Wybrałem się na place Legii, aby porozmawiać z Rychterem, ale nie dłużyło mi się czekanie na niego. Zobaczyłem bowiem polskiego dubla grającego zupełnie poprawnie. Tego samego dubla, który wypadł tak nieszczęśliwie na meczu z Francją. Hebda, Tłoczyński, grali dobrze bo grali spokojnie w zupełnej harmonii. A więc teoria, że dwu doskonałych singlistów zawsze będzie niezłą parą dublową jest słuszna pod warunkiem, że pary nie rozsadzają antagonizmy.

Jest to teoria nietylko kapitana Związku p. Olchowicza, ale i trenera Richtera. Moją propozycję, aby wystawić na mecz z Czechami parę Tłoczyński, Spychała odrzuca kategorycznie.

— Nawet, jeśli po pierwszym dniu będziemy prowadzić 2:0.

— Tak, nawet wtedy. Jeśli będzie tylko 1:1, sytuacja będzie tak trudna, że trzeba grać „va banque". A atuty do ręki daje nam tylko para Tłoczyński, Hebda, nigdy para Tłoczyński, Spychała. A jeśli będzie 2:0 Czesi będą speszeni i trzeba będzie to wykorzystać.

Para Tłoczyński, Hebda może być zupełnie dobra jeśli będzie grać zespołowo. Widział pan Tłoczyńskiego na meczu z Francuzami: przez 3/4 gry był najlepszym graczem na placu. Ale Hebda mu nie pomagał. Gdy Tłoczyński w pewnym momencie opadł trochę na siłach — kryzys taki jest normalny w dublu, gdzie szybkość wymiany piłek i reakcji wymaga ogromnej koncentracji — Hebda się poprawiał.

Równocześnie dobrze nie grali Polacy ani przez chwilę. Myślę że moje perswazje doprowadzą jednak do konsolidacji tej pary. Nie zrobię cudu, ale doprowadzę do tego, że duble polski nie będzie zgóry skazany na zagładę.

— Czy był pan zadowolony z meczu z Francją?

— Tak i nie. Myślałem naprzykład, że przeprowadziłem Tłoczyńskiego przez kryzys formy. A jednak z Petrą grał jeszcze za bardzo nerwowo.

— To zrozumiałe. Zeszłoroczny kryzys kosztował go tyle. On, pierwszy tenisista polski, został zepchnięty na trzecie miejsce. Nietylko z powodu postępów rywali, ale z powodu własnej dekadencji. Walczy teraz o straconą pozycję, walczy o miejsce drugiego singlisty polskiego. Dla niego mecz z Petrą był niemal meczem życia. Czy można się dziwić, że grał go trochę kurczowo.

— Wiem o tym. I dlatego właśnie zawcześnie jest jeszcze, aby kłaść mu na barki tak wielki ciężar. Gdyby zawiódł, mógłby się załamać na całe życie. Jako singlista musi poczekać. Może na mecz z Francją będzie gotów.

— A więc w singlu zagrać powinien Hebda i Tarłowski?

— Bezwzględnie tak. Mam przeczucie, że Hebda wygra oba single. Był moim zdaniem, najlepszym graczem polskiego zespołu. To nieprawda, że Jamain grał z nim źle. Poprostu Hebda nie pozwolił grać Francuzowi. Niech pan sobie przypomni: Jamain usiłował parę razy narzucić swój styl. Napróżno. Hebda poprostu nie podjął rzuconej mu rękawicy i Jamain musiał grać tak, jak Polakowi było wygodnie.

— Czy nie uważa pan że Hebdzie do pełnej formy brakuje długości piłek?

— Tak, przydałaby się większa długość i nad tym popracuję. Ale w takim meczu, jak z Czechami nie to jest najważniejsze. Najważniejsza jest regularność. W tej, tak twardej, zaciętej walce zadecyduje to, kto potrafi wytrzymać bezbłędnie wymianę ośmiu — dziesięciu piłek. Wszyscy gracze polscy to potrafią, Hebda specjalnie, bo ma najlepsze nerwy.

— A jeśli dojdzie do 5 setów?

— Kondycja Hebdy jest dobra. Włożył dużo dobrej i solidnej pracy w trening. Podciągnie się jeszcze przez te 10 dni. Wierzę, że wytrzyma nawet wyczerpującą 5 setówkę.

Dla mnie losy meczu z Czechami leżą w rękach Tarłowskiego. Czy wygra choć jednego singla? W przeciwieństwie do Hebdy mam wrażenie, że jest mniej odporny na obce wpływy, że można mu narzucić niewygodny styl gry. Zrobił to w każdym razie Jamain. Nie jestem też pewien jego odporności nerwowej. A nerwy w tym meczu będą miały decydujące znaczenie.

Będę z Tarłowskim pracował jeszcze tydzień. Będzie to ostry trening. Praca nad pewnością i długością drajwa z prawej, bo to jest jego główny atut. Naporu ataków z forhendu Tarłowskiego może się obawiać nawet gracz najwyższej klasy. Koniecznie też muszę podciągnąć jego drugi serwis.

— Czy wierzy pan w nasze zwycięstwo?

— Pamięta pan zachowanie trybun na meczu z Francją, na meczu o znaczeniu niewielkim? Wola zwycięstwa tłumu, zwycięstwa za wszelką cenę, ciążyła na spotkaniu. Aby jej nie ulec trzeba nielada odporności nerwowej. To wielki handicap dla Czechów.

Poza tym Polacy grają naprawdę dobrze, a będą grali jeszcze lepiej. Myślę, że uda mi się wycyzelować ich obecne możliwości, doprowadzić do tego, że nie zrezygnują z ani jednego punktu, z ani jednej piłki. Mecz będzie ciężki, bardzo ciężki. Ale wygrać go można.

★

Czechosłowacja i Polska ustaliły już składy na mecz o puchar Davisa. Polska wystąpi z Hebdą, Tarłowskim, Tłoczyńskim i Spychałą. Czechosłowacja w najsilniejszym składzie, z Menzlem, Hechtem, Sibą i Caską. Nazwiska te nie przesądzają składów ostatecznych: nie wiadomo naprzykład, czy drugim singlistą czeskim będzie Menzel, czy Siba i jaki będzie skład dubla. Tak samo nie wiadomo definitywnie, kto będzie z Polaków grał singla i kto dubla.

MENZEL W ŚWIETNEJ FORMIE.

PRAGA, 6.5. — Tel. wł. — Roderich Menzel zademonstrował dziś znakomitą formę, bijąc w finale mistrzostw Czechosłowacji Palmieriego 6:1, 6:0, 6:3. Dubla wygrali Hecht, Caska, a więc przypuszczalnie para daviscupowa, z Menzlem, Stinglem 6:4, 7:5, 6:4.

GRATULUJĘ!...

mówi kpt. P. Z. T. Al. Olchowicz do naszej mistrzyni Jadwigi Jędrzejowskiej, po jej zwycięstwie nad Henrotin.

Berlin, 5.5.37.

W turnieju tenisowym Blau Weiss Bratek rozegrał mecz z Loofem i wygrał 6:1, 6:3. Spychała gra w czwartek z Drostem z Berlina. W doublu w pierwszej rundzie spotykają się Polacy z parą Beuthner, Bartkowiak. W mixcie grają Polacy z przydzielonymi Niemkami: Bratek z Bohn, Spychała z Hiller.

Przyjęcie Polaków jest b. miłe. Klub jest ślicznie położony, ma 20 b. dobrych placów i kort centralny z trybunami na parę tysięcy osób.

BERLIN, 6.5. — Tel. wł. — W czwartek Spychała pokonał w grze pojedynczej Niemca Drosta 5:7, 6:2, 6:2. Zato w grze podwójnej Spychała, Bratek przegrali z dobrą parą niemiecką Beuthner, Bartkowiak 4:6, 5:7. Ta sama para wyeliminowała później Jugosłowian Kukuljevica, Radovanovica łatwo 6:4, 6:1, co świadczy o jej klasie. W grze mieszanej Spychała wraz z Tiller przegrali z parą Terwindt, Hildebrandt 1:6, 1:6. Niespodzianką było zwycięstwo Niemca Hildebrandta nad Kukuljevicem 6:2, 6:4.

Motocykle na Szlaku Marszałka

Tegoroczny czterodniowy raid motocyklowy Legii „Szlakiem Marszałka" przybrał imponujące rozmiary.

Wczoraj odbył się pierwszy etap tej olbrzymiej imprezy, rozgrywającej się na trasie niespełna 2000 km.

Pierwsi zawodnicy wystartowali z placu Marszałka wczoraj o godz. 4 rano. Start odbywał się patrolami, po 3 maszyny.

Po opuszczeniu Warszawy patrole przez Radom i Kielce dotarły do Krakowa już o godz. 10.32. Po zameldowaniu się na punkcie kontrolnym na rynku krakowskim i 1-godzinnym odpoczynku, zawodnicy udali się w dalszą drogę przez Nowy Sącz, Przemyśl do Żurawicy, gdzie skończył się wczorajszy etap o długości 594 km.

Spośród 145 zgłoszonych maszyn w drogę ruszyło 129 motocykli, z których 112 dotarło do celu.

WALNE ZGROMADZENIE WARSZAWSKICH BOKSERÓW

126 maszyn na starcie raidu.

W PRZERWIE MECZU POLONIA—LEGIA

Gracze odświeżają się herbatą.

Cup final day — święto sportowej Anglii

260 zł za bilet wstępu

Londyn, w maju.

„Oddam kartę wstępu na uroczystości koronacyjne za bilet na finał pucharu Anglii w Wembley". — Takie ogłoszenia pojawiły się w zeszłym tygodniu w prasie londyńskiej. Są one najlepszym dowodem niezwykłej popularności tej imprezy, która w dorocznych wydarzeniach sportowych Anglii zajmuje czołowe miejsce wraz z regatami Oxford — Cambridge, meczem cricketowym z Australią i turniejem tenisowym w Wimbledonie.

DECYDUJE TRADYCJA

Zdobycie pucharu Anglii jest marzeniem każdego klubu. Jest ono uważane za o wiele większy wyczyn niż zdobycie mistrzostwa ligi. Dlaczego? Jest to przecież pewnego rodzaju niesprawiedliwością. Aby wywalczyć sobie pierwszeństwo w lidze, drużyna musi przejść przez ciężkie, ośmiomiesięczne boje, rozegrać 42 mecze i utrzymać dobrą formę przez cały sezon. Do zdobycia pucharu wystarczy pięć (dla klubów pierwszej ligi, dla innych sześć lub siedem) zwycięskich meczów w okresie dwa razy krótszym niż sezon ligowy. Ale... rozgrywki o puchar Anglii mają wielką tradycję, a sport angielski żyje tradycją i dlatego zdobywca pucharu uważany jest za moralnego mistrza Anglii, a faktyczny mistrz— najlepsza drużyna Ligi, w popularnej, opinii angielskiej zajmuje dalsze miejsce.

W tym roku do finału doszły Sunderland i Preston North End, jedne z najstarszych klubów angielskich. Preston zdobył już raz puchar. Było to w roku 1889, w czasach gdy na kontynencie nie słyszano jeszcze o futbolu. Preston był wtedy drużyną niezwyciężoną: wygrał mistrzostwo Ligi nie przegrywając ani jednego meczu i zdobył puchar bez utraty gola. Sunderland, sześcioroczny mistrz ligi, klub o długiej i pięknej tradycji, nie zdobył natomiast pucharu ani razu.

„Cup final day" — dzień pucharu, jest pewnego rodzaju „świętem narodowym" Anglii. Do Londynu zjeżdżają się na mecz ten setki tysięcy osób z całego kraju. Z rodzinnych miast drużyn, które grają w finale, organizowane są specjalne wycieczki licznych tysięcy kibiców, ubranych w barwy klubu, z grzechotkami, świstkami, którymi podczas meczu mają dodawać otuchy swoim wybrańcom.

93.000 szczęśliwców dostało się do środka. Nie jest to liczba rekordowa. W roku 1923 finał oglądało 123.000 osób. Wtedy jednak bariery zostały połamane, tłum wpadł na boisko i mecz prowadzony był w strasznych warunkach. Od tego czasu Football Association postanowiła ograniczyć liczbę sprzedawanych biletów do 90—95 tysięcy. I tak zresztą, dobre 20 tysięcy osób prawie nie widzi meczu, gdyż stadion w Wembley nie jest budowany według najnowszych zasad architektonicznych. Nie może się on równać z berlińskim stadionem olimpijskim, czy też z olbrzymim stadionem Hampden Park w Szkocji, gdzie na meczu Anglia — Szkocja zebrało się 150.000 osób i gdzie widzialność jest pierwszorzędna ze wszystkich punktów.

Ograniczenie liczby biletów na Wembley sprawiło, iż uzyskanie wstępu jest dla zwykłych śmiertelników prawie niemożliwe. Biletów o normalnej cenie dostać nie można. Są one rozdzielane pomiędzy kluby—każdy klub dostaje pewną ilość biletów, zależną od tego, jak daleko zaszedł w turnieju. Osoby prywatne kupują bilety od klubów, przy czym w każdym klubie jest długa lista amatorów, czekających czasami rok, lub dwa zanim dostaną bilet. Pewna część biletów dostaje się jednak do sprzedaży publicznej — można je otrzymać, ale często po cenie pięciokrotnie wyższej od normalnej, dochodzącej do 10 funtów (260 złotych!).

NAJAZD SZKOTÓW

Prasa angielska odzywa się bardzo złośliwie o „najeździe szkockim" na futbol angielski. Największe kluby angielskie mają w swoich szeregach często ponad 50 proc. Szkotów! Na 22 graczy było 12 Szkotów. Ładny puchar „Anglii" Sunderland wygrał 3:1. Na cztery gole które padły, trzy strzelili Szkoci: O'Donnel dla Preston oraz Guerney i Burbanks dla Sunderlandu. Carter ocalił honor Anglii, przyczyniając się do zwycięstwa Sunderlandu jedną bramką.

Przebieg meczu był bardzo interesujący. Anglicy lubują się w datach i cyfrach i doszli do przekonania, iż był on najbardziej emocjonujący od 30 lat, gdy bramka decydująca o wyniku padła w ostatniej minucie gry. W sobotę nie było wprawdzie tak dramatycznych scen, gra jednak, prowadzona szybko i ostro, trzymała wszystkich w napięciu do końcowego gwizdka. W pierwszej połowie Preston był drużyną bezwzględnie lepszą. Hugh O'Donnell, uważany za najniebezpieczniejszego napastnika w Wielkiej Brytanii, strzelił dla Prestonu pierwszą i jedyną bramkę. Po przerwie Guerney wyrównał z sytuacji, która dla widzów wyglądała na off-side. Sędzia przyznał jednak bramkę, a później zdjęcia kinematograficzne potwierdziły słuszność jego decyzji. W 10 minucie Carter, reprezentacyjny łącznik Anglii, zdobył drugą bramkę dla Sunderlandu. Od tej chwili wynik był przesądzony — Preston załamał się zupełnie. Burbanks trzecią bramką ustalił wynik dnia i Sunderland zdobył po raz pierwszy puchar Anglii.

Jerzy Sokołów.

WALNE ZGROMADZENIE KOZPN.

KRAKÓW, 6. 5. — Tel. wł. — Przy udziale 42 klubów odbyło się dziś nadzwyczajne walne zgromadzenie KOZPN. Toczyło się ono w spokojnej i rzeczowej atmosferze i rozpoczęło się od wyboru prezesa. Głosami 35 klubów przy 7 wstrzymujących się wybrany został prezesem Kazimierz Dobija. Na wakujące stanowisko dokooptował zarząd dra Michałowskiego. Dalsze 3-godzinne obrady dotyczyły kwestii ligi okręgowej. W tym kierunku zgłoszono szereg wniosków, a skończyło się tym, że jednogłośnie uchwalono projekt zarządu. Obecne klasy piłkarstwa krakowskiego otrzymały nową nomenklaturę, pozostając w identycznym na razie składzie. Klasa A zwać się będzie ligą okręgową, klasy niższe zaawansują o jeden stopień.

Pod koniec uchwalono nowy podział głosów, według którego na zebraniu KZOPN reprezentowanych jest 1000 głosów. Liga okręgowa klasy A i B mają po 300 głosów, kl. C 100 głosów.

Hungaria mistrzem

Budapeszt, 3 maja.

Budapeszt przeżywał w niedzielę „wielki dzień". Na polu walki znalazła się cała czołowa czwórka: Hungaria z Phoebusem i F.T.C. z Ujpestem. Zdaje się, że w dniu tym rozstrzygnęły się też losy tegorocznych mistrzostw na korzyść Hungarii.

Przed 16.000 widzów pokonała Hungaria — Phoebus 1:0. Walka była bardzo ciężka. Phoebus, grając z rezerwami, trzymał się wspaniale i miał szereg dobrych szans. Mecz rozstrzygnął jednak wspaniały strzał Cseha w drugiej połowie.

Drugie spotkanie zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Ferencvaros nad Ujpestem 4:2 (2:1). Tutaj znalazło się nawet 20 000 widzów na boisku. FTC, mimo że grał bez Sarossiego, całkowicie zadowolił.

Poza tym Budafok zremisował z Bocskaiem 2:2, a Elektromos pokonał Szeged 6:0.

Tabela przedstawia się w górnych regionach następująco:

1) FTC (22 gier) 34 p., 2) Hungaria (21) 34 pkt., 3) Phoebus (23) 33 pkt., 4) Ujpest (21) 29 pkt., 5) Nemzeti (22) 28 pkt., 6) Bocskai (22) 25 pkt.

W niedzielę gra reprezentacja węgierska poraz pierwszy na własnym boisku. Przeciwnikiem jej będzie Jugosławia, która wystąpi w nowym składzie. Jugosłowianie, bijąc przed kilkoma tygodniami Bocskai 9:1, wykazali, że ulepieni są z dobrej gliny. Meczu oczekuje się za tym z bardzo wielkim zainteresowaniem

Jan Bence.

Wiedeń ma jeden temat:

Szkoci grają w Praterze

Atrakcja kontynentalnego sezonu

Jest to już niejako prawem zwyczajowym, że w maju Anglicy wybierają się na kontynent, a późną jesienią przyjmują u siebie jedną z silnych reprezentacji kontynentalnych.

W bieżącym roku armada angielska wzięła kurs na Skandynawię. Program zakreśliła szeroki. Gra w Kopenhadze, Oslo i Stockholmie, a nawet w dalekich Helsinkach. Na podbój Europy Środkowej wyruszają natomiast zastępy górali szkockich, którzy już najbliższej niedzieli (9 bm.) zaprezentują się publiczności wiedeńskiej na stadionie w Praterze, a w sobotę, 15 bm. zbierać będą oklaski w Złatej Pradze.

Jest rzeczą interesującą, że Austriacy, którzy stylem gry wywodzą się w prostej linii od Szkotów, właśnie z tymi swymi „duchowymi protoplastami" utrzymywali znacznie luźniejszy kontakt, niż z Anglikami. Na sześć meczów z Anglikami wykazuje kronika tylko dwa spotkania ze Szkocją i to począwszy dopiero od roku 1931.

Ten rok 1931 pozostanie jednak nazawsze w pamięci wiedeńczyków. Był to

dzień największego tryumfu austriackiego piłkarstwa.

Reprezentacja Szkocji, kraju najlepszych piłkarzy, uległa Wunderteamowi bezapelacyjnie 0:5. Nietylko przegrała cyfrowo ale otrzymała od uczniów swych pokazową lekcję gry w szkockim stylu nota bene ulepszonym o wiedeńską finezję.

Gdy w dwa lata później reprezentacja Austrii stanęła skolei w największym stadionie świata w Hampden Park w Glasszow zdawało się, że tym razem Szkoci wezmą rewanż. Hugo Meisl miał jednak wciąż jeszcze do dyspozycji swój niezrównany „cudowny team". Na gorącym obcym gruncie trudno było o zwycięstwo, ale wynik remisowy 2:2 dawał niemniejsza satysfakcję, tym bardziej, że wtórowały mu entuzjastyczne opinie i pochwały.

Bilans spotkań z Austria jest więc dla Szkotów ujemny. W dwu spotkaniach jedno przegrali a drugie zremisowali, stosunek bramek 2:7 również nie może zadowolić. Cóż dziwnego, że czekają oni wreszcie na rehabilitację i wierzą, że nastąpi ona właśnie teraz.

Nadzieje Szkotów

nie są pozbawione realnych podstaw. Minęło zaledwie kilka tygodni od chwili, gdy pokonali reprezentację Anglii 3:1 i słusznie uchodzić mogą za najlepszą drużynę świata.

Ale nietylko własne siły są podstawą optymizmu. Austria jest wciąż w stanie kryzysu. Zestawienie silnej drużyny nastręcza trudności i za każdym razem stanowi ona właściwie wielką niewiadomą. Narzekań wiedeńczyków nie należy jednak brać zbyt tragicznie i nie należy też zgóry niedoceniać ich sił!

Właśnie rok mija, gdy na stadionie w Praterze

Austria pokonała Anglię

z całą jej arsenalowską gwardią. Nie tak dawno jeszcze pewni swego Włosi oberwali dwie bramki i gdyby nie sędzia Ollson straciliby też definitywnie dwa cenne punkty w pucharze Europy. Kto wie więc czy i najbliższa niedziela nie zgotuje międzynarodowemu piłkarstwu sensacji!

Bez względu na wynik, mecz w Praterze posiadać będzie specjalne walory atrakcyjne. Gdy przed rokiem w starciu z Anglikami chodziło o próbę **dwu diametralnie różnych systemów**, tym razem staią do walki drużyny o zupełnie podobnej strukturze, zespoły hołdujące identycznym zasadom gry kombinacyjnej, ofensywnej, otwartej i opierającej się na umiejętnościach technicznych, doprowadzonych do wyrafinowania.

Najciekawszą rzeczą jest, że gracze szkoccy zabrani z klubów angielskich, gdzie są stale zaangażowani, z chwilą gdy znajdą się w swej drużynie narodowej natychmiast

zmieniają swą skórę

i grają wedle przekazań obowiązujących dziś jak i przed laty każdego prawowitego Szkota. Zapominają więc o długich passingach o wzmocnionej defenzywie itp. zdobyczach ostatnich lat, grają przyziemnie, krócej i piękniej.

Jeśli więc drużyna austriacka osiągnie formę z przed roku, liczyć się należy z wyszukanym pokazem inteligentnego, ciekawego futbolu, w którym gra myślowa dominować będzie nad żywiołową siłą.

SKŁAD REPREZENTACJI SZKOCKIEJ

ustalony został już przed wieloma dniami. Przedstawia on się następująco:

Dawson (Glasgow Rangers); Andersen (Hearths of Midhlothians), Beattie (Preston North End); Massie (Aston Villa), Simpson (Gl. Rang), Mac Nab (Sunderland); Delanay (Celtic), Walker (Hearth); Frank O'Donnel (Preston North), Napier (Derby County), Gillick (Everton).

Zestawienie reprezentacji Austrii nastręczyło, jak zwykle, trudności. Wyboru dokonał solidarnie zarząd, przy czym zdecydowano się powołać pod broń drużynę, która tak dobrze dała sobie radę z Włochami. Zmiana nastąpiła jedynie na pozycji prawoskrzydłowego, gdzie miejsce Zischka zajął Geiter.

AUSTRIACY GRAJĄ WIĘC

w nast. składzie:

Platzer (Admira); Sesta (Austria), Schmaus (Vienna), Adamek (Aust), Pekarek (Wacker), Nausch (Aust); Geiter (Sportklub), Stroh, Sindelar, Jerusalem (Austria), Pesser (Rapid). Rezerwowi bramkarze — Zöhner (Austria) i Hahneman (Admira).

Redakcja „Przeglądu Sportowego" reprezentowana będzie na meczu Szkocja — Austria w Wiedniu przez specjalnego wysłannika red. N. Süssermanna.

Pojedynek gigantów ligowych

Występ Ruchu w Poznaniu

zapowiada się w każdym razie, jako ewenement pierwszego gatunku. Atrakcyjność potęguje fakt, że przed tygodniem Warta po cyklu zwycięstw potknęła się na własnym boisku, oddając punkt Warszawiance. Dzięki temu dystans dzielący ją od Ruchu zmniejszył się tak bardzo, że w razie zwycięstwa drużyna hajducka znaleźć się może na pierwszym miejscu!

Ruch po nieszczęśliwej porażce z AKS-em, do którego ma wyraźnego pecha, wykazał, że mimo obniżenia swych lotów ma on nad innymi przewagę w umiejętności wyzyskiwania sytuacji. Indywidualność o walorach Wilimowskiego wpływa decydująco na siłę bojową napadu, który poza tym posiada w szeregach swych wprawdzie graczy mniejszego formatu, jednak zawsze jeszcze o przeciętnie dobrej klasie.

Z oceny tej wyłączamy

naturalnie Wodarza.

Lewoskrzydłowy nie jest obecnie w pełnej formie, nie mniej jednak należy oczekiwać, że lada dzień rozwinie skrzydła i poszybuje w górne, niedostępne innym regiony. Jeśli stanie się to w Poznaniu, tym gorzej dla Warty.

Interesuje nas natomiast

jak spisze się pomoc hajducka

z chwilą, gdy znajdzie się przed przeciwnikiem, który umie trzymać piłkę krótko przy nodze i opanował też tajemnice precyzyjnej kombinacji. Interesuje nas to dlatego, ponieważ w Warszawie nie mogliśmy jakoś nabrać przekonania do gry pomocy Ruchu, mimo, że spotyka się ona ustawicznie z pochwałami. Wydaje nam się, że napad kombinujący dołem nie powinien mieć poważniejszych trudności ze sforsowaniem tej linii. Jeśli opinia ta okazałaby się słuszną wówczas byłoby to równoznaczne ze znacznym osłabieniem sił witalnych napadu i... obrony niebieskich. Obrońcy mistrzowskiego klubu mają wprawdzie wiele walorów indywidualnych, taktycznie nie są jednak całkowicie dojrzali.

Warta jest, zdaje się, obecnie

w transie!

Gra nie tylko dobrze, ale wytrzymuje też tempo. Z przeciwnikiem tej miary co Ruch jest to moment bardzo ważny, gdyż chwila nieuwagi, chwila zmniejszenia napięcia, a wystarczy to, by Wilimowski znalazł lukę, czy też zbluffował przeciwnika i spowodował katastrofę. Mecz poznański będzie w każdym razie ciekawym pokazem!

Cracovii spieszno jest

jakoś do ukończenia obowiązkowego pensum. Notujemy drugi skolei mecz rewanżowy. Nie tak dawno jeszcze podziwialiśmy biało-czerwonych na boisku w Warszawie, a już w niedzielę zmierzą się oni ponownie z Warszawianką, tym razem u siebie w Krakowie. Wydawałoby się, że własne boisko, jakoteż doświadczenia z pierwszego spotkania nakazują typować krakowian na stuprocentowych faworytów. W rzeczywistości jednak sytuacja zmieniła się raczej na korzyść zespołu warszawskiego. Akces Martyny wzmocnił poważnie nie tylko linię obronną, ale i... samopoczucie. Okazało się to w Poznaniu, gdzie po przerwie nie było już tak wyraźnego załamania, a w każdym razie nie przyniosło ono złych konsekwencji. Brak wytrzymałości psychicznej na przeciąg całej gry jest szczególnie niebezpieczny w spotkaniu z Cracovią, która z reguły gra

po przerwie lepiej,

niż w pierwszych 45 minutach. Zasadniczo należałoby większe szanse przyznać gospodarzom, wydaje nam się jednak, że Warszawianka ma w obecnej chwili widoki na remis, tym bardziej, że siły fizyczne napastników „biało-czerwonych" mogą okazać się niedostateczne, do przebicia ciężkich kolubryn warszawskich.

Pogoń ukończyła już szczęśliwie

okres wycieczek.

Czy na tym skończy się również passa niepowodzeń, o tym przekona się Lwów naocznie z okazji gościny AKS-u. Amatorski Klub Sportowy, mimo wcale pokaźnego dorobku punktowego, nie spełnił dotychczas pokładanych w nim nadziei. Z chwilą gdy zabrakło Piontka wartość drużyny obniżyła się o znaczny procent. Jeśli AKS nie bardzo dopisywał na własnym boisku, tym trudniej będzie mu zapewne zaaklimatyzować się w obcym otoczeniu. Widzieliśmy to zresztą w Warszawie.

Wiele zależyć będzie naturalnie od tego,

czy Piontek zjawi się

wreszcie na boisku i... czy Pogoń postara się ułatwić gościom zadanie, przejmując ich system gry górą względnie półgórą. Z chwilą gdy lwowianie puszczą się na „balony" los ich będzie przesądzony, gdyż nie wierzymy, by biegowo i kondycyjnie dotrzymali pola Ślązakom. Inaczej mogą ułożyć się sprawy jeśli miejscowi przypomną sobie nie tak dawne czasy i puszczą w ruch maszynę kombinacyjną, nie zapominając naturalnie często strzelać. Wówczas może się zdarzyć, że zdobędą wreszcie pierwsze pełne dwa punkty i odsuną się nieco od zagrożonej strefy.

W ŁODZI.

toczyć się będzie walka dalszych outsiderów, o ile mianem tym wolno jeszcze określić Garbarnię, która w czwartek stawiła skutecznie czoło jednemu z możnych. Remis z Wartą, to w każdym razie poważna legitymacja. Na boisku łódzkim, w rozgorączkowanej atmosferze spadkowej nie będzie jednak łatwo. Dlatego też jedynie przy dalszym pechu ŁKS-u liczylibyśmy na remis.

Od wyniku w Łodzi i we Lwowie zależeć będzie jak ukształtuje się koniec tabeli.

Meldunki personalne

RUCH WYJEŻDŻA do poznańskiej Warty z Peterkiem, któremu kończy się już 2-tygodniowa dyskwalifikacja. Skład Ruchu będzie następujący: Tatuś (Hyla); Gemza, Czempisz; Panhirsch, Nowakowski, Dziwisz; Kubisz, Górka, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

AMATORSKI K. S. wyjeżdża do Lwowa poza kierownictwem komisarza Guziora, pełnym składzie. Grać więc będą: Mrugalla (Polak); Knas, Stolarczyk; Bentkowski, Kuchta, Skrzypiec; Morcinek, Piontek, Wostal, Pytel, Marszel. (hr).

W OBOZIE POGONI, mimo ostatnich klęsk w Krakowie nastrój przed meczem z AKS jest zupełnie dobry. Drużyna wierzy w zwycięstwo na własnym boisku i za wszelką cenę chce się zrehabilitować przed własną publicznością. Kłopotów z wystawieniem drużyny tym razem nie ma gdyż niemal wszyscy gracze, poza Gamskim, wyleczyli się z odniesionych kontuzji. Niepewny jest jeszcze udział Lemieszki i dopiero w sobotę lekarz zadecyduje, czy będzie on mógł grać. Ostatecznie skład Pogoni na mecz z AKS będzie wyglądał następująco: Albański, Lemiszko (Bała), Jeżewski, Hanin, Wasiewicz, Sumara, Majowski, Matyas, Wolanin, Zimmer, Borowski.

WARTA wystąpi przeciw Ruchowi bez Kazimierczaka, który w ubiegłą niedzielę przy zderzeniu z Martyną uległ kontuzji. Zastąpi go Kazimierz Lis. Skład Warty wyglądać będzie następująco: Fontowicz, Twórz i Ofierzyński, Sobkowiak, Danielak i Kryśkiewicz, Schwarz, Lis, Szerfke, Gendera i Słomiak.

SKŁADY DRUŻYN KRAKOWSKICH na nadchodzącą niedzielę przedstawiają się następująco: Cracovia wystąpi w normalnym zestawieniu, tzn. Pawłowski; Pająk, Lasota; Ziszka, Grünberg, Żuwała; Zembaczyński, Szeliga, Korbas, Małczyk, Góra. Garbarnia po dzisiejszym meczu z Wisłą nie zmieni również składu, chyba, że do tego czasu zatwierdzony będzie Piątek.

LIGOWY ŁKS STRACIŁ NA DŁUŻSZY CZAS FLIEGLA. Na meczu z Ruchem Fliegel uległ kontuzji. W Łodzi dokonane prześwietlenie wykazało wylew w kolanie. Jego miejsce w drużynie zajmie Karasiak. Fliegel jest już drugim, obok Sowiaka, graczem czerwonych, który w tegorocznej kampanii ulega poważnej kontuzji. Skład ŁKS-u na mecz z Garbarnią będzie wobec tego zmieniony, ale jak kierownictwo zadecyduje dopiero na krótko przed meczem. Doświadczenie z meczu z Floridsdorfem będzie tu decydujące.

SKŁAD WARSZAWIANKI na niedzielny mecz z Cracovią będzie następujący: Rudnicki, Martyna, Joksz, Sochan, Sroczyński, Waś, Piliczek, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Udział Cebulaka w tym meczu nie jest pewny. Pomocnik Legii otrzymał wprawdzie zwolnienie z macierzystego klubu i został już potwierdzony przez WOZPN, ale nie jest pewne, czy Liga w ciągu piątku przeprowadzi formalności.

WYDZIAŁ SPRAW SĘDZIOWSKICH PZPN wyznaczył następującą obsadę sędziowską: 9 maja w Krakowie Cracovia — Warszawianka p. Wardęszkiewicz z Łodzi, we Lwowie Pogoń — AKS p. Seichter z Krakowa, w Poznaniu Warta — Ruch p. Skowroński z Krakowa, w Łodzi ŁKS — Garbarnia p. Krukowski z Warszawy. Początek meczów o godz. 17.15.

MECZ LIGOWY CRACOVIA—GARBARNIA został ze względu na jubileusz Cracovii za zgodą obu drużyn przełożony z 6 na 29-go czerwca.

1.	Warta	6	11:1	16:3
2.	Wisła	7	11:3	20:4
3.	Cracovia	7	10.4	20:6
4.	Ruch	6	10:2	16:7
5.	AKS	6	10:2	13:7
6.	Warszawianka	7	8:6	15:12
7.	Garbarnia	6	6:6	9:5
8.	Pogon	6	5:7	7:11
9.	Ł.K.S.	7	5:9	12:18
10.	Dąb	18	0:36	0:54

GOD OTRZYMAŁ ZWOLNIENIE

Jak już donieśliśmy, znany internacjonał eksligowego „Śląska" — Hubert God otrzymał propozycję wstąpienia do „Cracovii". Klub macierzysty bombardiera z Świętochłowic udzielił mu już zwolnienia. Cracovia zobowiązała się po ukończeniu służby wojskowej przez Goda wydać mu z powrotem zwolnienie dla Śląska świętochłowickiego. (hr)

STANISŁAWÓW — ZA!

Do Katowic nadeszła wiadomość ze Stanisławowa, że tamtejszy Okręgowy Zw. Piłkarski oświadczył się za referendum w sprawie K. S. Dąb. W sferach zbliżonych do menerów piłkarstwa śląskiego liczą jeszcze na głosy: Poznania, Pomorza i Łodzi, ew. też i Krakowa (hr)

(Stanisławów jest, jak widać konsekwentny w stosowaniu mechanicznej opozycji w stosunku do PZPN i innych okręgów. Co stanie się jednak, jeśli inni w podobny „ślepy" sposób reagować będą na każde nawet słuszne żądanie Stan. O. Z. P. N.? Przyp. Red.).

PRZESŁUCHANIE B. KIEROWNIKA DĘBU

W tych dniach został przesłuchany przez delegata PZPN-u p. Mallowa, były kierownik sekcji piłkarskiej Dębu — inż. Durczok. Przesłuchanie trwało około 2-ch godzin. Wynik przesłuchania trzymany jest w tajemnicy. Mallow przesłał akta do PZPN.

FAC rehabilituje się w Łodzi

ŁÓDŹ, 6.5. — Tel. wł. — Floridsdorf FAC. — ŁKS 5:0 (2:0).

FAC: Scharl; Bernard, Leinweber; Wolf II, Pörscht, Galli; Wolf I, Weiwoda, Dostal, Schimpl, Chlad.

ŁKS: Andrzejewski; Karasiak, Gałecki; Osiecki, Wolski, Tadeusiewicz; Nowicki, Herbstreich, Lewandowski, Król, Miller.

Wypoczęci goście pokazali ładną, aczkolwiek nie fascynującą grę. Bez nadmiernego wysiłku uzyskali 5 bramek, a że nie stracili ani jednej, to już w tym wina napadu łodzian i doskonałej gry Scharla w bramce. Wiedeńczycy pozostawili dodatnie wrażenie swą grą fair i ambitną, chociaż przyjechali z 4 rezerwowymi. Obok Scharla wyróżnić należy środkowego pomocnika Pörschta, bramkostrzelnego Dostala oraz ruchliwych Weiwodę oraz Chlada. Napastnik Leinweber przesunięty do obrony nie popełnił błędów, ale wypożyczony ze Sportklubu Galli nie był zgrany z resztą drużyny.

ŁKS wystąpił w osłabionym składzie brakiem Fliegla, Rudnickiego i Sowiaka. Uczynił eksperyment stawiając Wolskiego na środek pomocy. Zysków z tego nie można było zauważyć, Wolski bowiem wybitnie grawitował ku przodowi, obarczając tyły nadetatową pracą. Andrzejewski grał poniżej swej formy. Również obrona była słabsza. W pomocy dobry jedynie Tadeusiewicz, w ataku najpracowitszy Król. Niezłym był jeszcze Miller, za to Lewandowski i Herbstreich słabizna, a Nowicki wręcz beznadziejny.

FAC ma od początku przewagę przerywaną tu i owdzie przez sporadyczne wypady łodzian. Oczekiwana bramka dla gości pada z przeboju Dostala w 20 min. W 4 min. później kombinacja Weiwoda — Dostal kończy się bramką. Wolny z linii pola karnego Lewandowski przestrzelił. Po przerwie Herbstreich i Lewandowski marnują szereg doskonałych pozycyj podbramkowych. Następnie Floridsdorf przejmuje inicjatywę.

W 11 minucie Dostal po raz trzeci laduje piłkę do siatki i to z winy obrońców łódzkich. W 19 min. gola zdobywa Weiwoda. Teraz goście popuszczają nieco i pokazują techniczne kawałki. Herbstreich idzie na skrzydło. Przez chwilę ŁKS ma przewagę, bomba Króla idzie w słupek, ale wykorzystując tłok pod własną bramką przespacerowywuje się Dostal przez pół boiska z piłką i pakuje ją po raz piąty do siatki. Sędziował dobrze p. Lange. Widzów około 1200 osób.

(l)

Przed 20 laty

Wspomnienia z premiery

meczu piłkarskiego Polonia — Legia

Warszawa, 6.V.1937 r.

No i kto by to pomyślał, że 20-cia już lat przeszło, jak z bicza strzelił!..

Uświadomiłem to sobie z całą dokładnością idąc w czwartek miniony ul. Myśliwiecka na dół ku Stadionowi W. P., aby zobaczyć któreś tam z rzędu spotkanie piłkarzy Polonia — Legia. Przechodząc koło Parku Sobieskiego rzuciłem od niechcenia okiem na stojącego w bramie dawnej Agrikoli wygalowanego portiera... Ależ to zawsze ten sam stary, poczciwina Lewandowski!

Myśli pobiegły szybko wstecz. Znalazłem się pamięcią w roku 1917-ym. Jest koniec kwietnia, dokładnie mówiąc dzień 29-ty. Na otoczonym niskim żywopłotem boisku Agrikoli odbywa się wobec tysiąca widzów jakiś „match" (tak się jeszcze wtedy pisało) piłki nożnej.

Ależ to gra właśnie Polonia z Legią!..

★

Tak, proszę państwa. Dwie te drużyny, które potem przechodziły okresy świetnych wzniesień po szczeblach kariery, a obecnie nikną w szarym tłumie warszawskiej klasy A, zetknęły się po raz pierwszy ze sobą akurat 20 lat temu. Mamy więc prawdziwy jubileusz! *).

★

Były to czasy okupacji niemieckiej. Garstka zapalonej do sportu młodzieży akademickiej, zgrupowana w jedynym na terenie Warszawy samodzielnym klubie sportowym — Polonia, marzyła o silnym przeciwniku dla swej drużyny piłkarskiej. Ale skąd go wziąć? Nawet na jazdę do bliskiej Łodzi trzeba było specjalnych pozwoleń od Niemców, a na miejscu bijało się rywali czasem 26:0...

Chodziły słuchy o tym, że w pułkach Legionowych, stacjonujących m. in. w Ostrowie — Komorowie są doskonałe zespoły footbalowe, złożne z graczy słynnych drużyn małopolskich: Cracovii, Pogoni, Wisły i Czarnych. Można sobie wyobrazić radość „Polonistów", gdy któregoś dnia w klubie (jeszcze tym na piątaku, przy Zgoda 12) zjawili się niespodziewanie dwaj wysłannicy w mundurach: sierżant Ryszanek (dzisiejszy płk. dypl.), oraz plut. Długocki (dziś starosta w Białymstoku), proponując przyjazd do Warszawy drużyny 5-go p. p. Leg.

Do skutku doszły dwa „matche". Legioniści pokonali najpierw zespół ówczesnej Centrali A. Z. S. 4:1, a Polonię 2:0. To był początek. W dwa tygodnie po tym zjechała też do stolicy drużyna 4 p. p. Leg. zwyciężając Polonię 1:0. Niepowodzenia te nie osłabiły ambicji studentów. Chcieli oni koniecznie zetknąć się z przeciwnikiem najgroźniejszym: reprezentacją komendy Legionów, występującą pod nazwą „Legia".

Jesteśmy już przy pra-premierze „matchu" Polonia — Legia. Przyniósł on wynik 1:1, podobnie jak i powtórne spotkanie rozegrane po miesiącu. Siły były zatem niby równe...

★

Oto jakie charakterystyczne dla „epoki" sprawozdanie ukazało się wtedy w „Kurierze Porannym".

Wczorajsze spotkanie „Legia I" — „Polonia I"

(1:1)

Wczoraj zmierzyły się ze sobą dwie jednakowo silne i jednakowo pretendujące do mistrzostwa Polski drużyny piłki nożnej. Repr. komendy legionów „Legia" i chluba drużyn warszawskich — „Polonia". Podobnie, jak przed paru tygodniami i wczorajsze spotkanie zakończyło się na remis 1:1, choć „Polonii", mocno zdekompletowanej (bez Grabowskiego, Kochańskiego, W. Gebethnera) trudno przychodziło dotrzymywanie placu. Walka chwilowo zaciekła kombinowana była z obydwuch stron nieźle, lubo atak „Polonii" lepiej wózkował, niż strzelał. Z warszawskiej partii wyróżnili się doskonale pracujący prawy obrońca Gebethner, któremu „Polonia" zawdzięcza połowę wczorajszego zwycięstwa, Strzelecki prawy skrzydłowy ataku i bramkarz Suchorzewski, szybko zmierzający na czoło bramkarzy warszawskich.

W „Legii" wyróżnili się Mielech (z Cracovii) i Bilor z „Czarnych". Osób dużo. Emocji i zainteresowania—chwilami roznamiętnienia nie brakło również.

Wzorowym sędzią był chor. Jacheć.

K. B.

★

Wśród „bohaterów" tych walk widniały nazwiska do dziś jeszcze znane w świecie sportowym.

A więc zdobywca bramek dla Legii był śr. napastnik Mielech, późniejszy wielokrotny internacjonał Polski na stanowisku prawoskrzydłowego. Obecnie, dr. Mielech — jak wiemy — kreśli piórem wnikliwe a przy tym pełne humoru oceny spotkań ligowych.

Na środku pomocy grał w Legii głośny już wtedy as Czarnych Bilor, a w ataku jego kolega klubowy — Kowalski, który potem zamienił boisko piłkarskie na taflę lodową. Któż nie słyszał o mistrzowskiej parze Bilorówna — Kowalski!

Sędzią meczu był imponujący dostojeństwem chor. Jacheć, zdobywając sobie od razu sympatię widowni warszawskiej. Dwudziestolecie swego debiutu arbitrowskiego w Warszawie obchodzi p. mjr. Jacheć na stanowisku przewodniczącego Wydziału Sędziów Polskiego Związku Piłki Nożnej.

W barwach „czarnych koszul" licznie reprezentowana była rodzina Gebethnerów: „Biały" dźwigał ciężar linii obrony, a „czarny" szalał w ataku. Bramki bronił Suchorzewski (ten sam, kpt. Suchorzewski z CIWF.). Asem Polonii był jednak lewy łącznik Dąbrowski. Ciekawe, czy pan poseł Stefan Dąbrowski pamięta te czasy, jak to „strzelał pechowo w słupek?"... Niżej podpisanemu przypadła też jedna z ról na boisku oraz w dziale organizacji spotkań z legionistami.

Odbijając potem na hektografie nakład 50-ciu egz. organu klubowego „Echo" zawierającego sprawozdanie z tej historycznej dla Polonii imprezy, nie sądziłem, że po 20 latach będę zeń czerpał, jako redaktor prawdziwego pisma, materiał do niniejszych wspomnień.

M. S.

*) Legia ówczesna przetrwała tylko rok, a klub W. K. S. Legia założony został w Warszawie dopiero po wojnie, jako spadkobierca tych samych tradycji.

BRITISH CONSUL IN POLAND INTERVENES FOR CANADIAN PLAYERS

„Brytyjski konsul w Polsce interweniuje w sprawie graczy kanadyjskich" — pod takim tytułem, który reprodukujemy powyżej ukazał się w tygodniku „Ice Hockey World" z dn. 31 marca br. artykuł w którym gracze kanadyjscy ze Śląska — Thompson i Smith — stwierdzają, że otrzymali należne im pensje dopiero na skutek interwencji konsula brytyjskiego w Katowicach.

Identycznego, choć o wiele mniej drastycznego w treści i we wnioskach wywiadu (pełnej treści artykułu w „Ice Hockey World" wolimy nie podawać) udzielili nam Kanadyjczycy przed wyjazdem z Polski.

W odpowiedzi Śl. O. Z. H. L. i prasa katowicka zaprzeczyły kategorycznie, aby gracze kanadyjscy powiedzieli coś podobnego, gdyż Związek Hokejowy wywiązał się idealnie ze swych zobowiązań wobec nich. Na domiar złego twierdzili, że Thompson i Smith listownie zdementowali ów wywiad.

Oto najlepsza odpowiedź na ich sprostowanie i na „list" Kanadyjczyków.

70.000 zł obrotu w W.O.Z.B.

Doroczne walne zebranie WOZB minęło w nastroju sennym i milczącym. Obrady trwały zaledwie niepełna trzy godziny, a pewne ożywienie wnieśli do nich jedynie członkowie ustępujących władz, referując wnioski zarządu.

Jedynym delegatem, który „zbuntował się" przeciwko milczącemu nastrojowi, był inż. Grosser. Inni budzili się tylko w momencie, gdy interesy ich klubów były omawiane.

Na zebraniu zauważyliśmy nowych twarzy wśród delegatów kilka. Tak więc Okęcie reprezentował nowy prezes kpt. Gałecki i kierownik sekcji p. Komorowski, w towarzystwie sztabu współpracowników.

Legia wydelegowała jako swego reprezentanta „cywila" p. Łankedreya. Jak nas poinformowano, bokserzy Legii nie biorą rozłąki ze swym klubem i zawarli pakt, że nadal walczyć będą w barwach drużyny wojskowej.

Różnie komentowana była nieobecność oficjalnego reprezentanta Warszawianki, choć na sali obecni byli b. kierownicy sekcji dyr. Idźkowski i kpt. Kobusiewicz.

Obrady zagaił płk. Dudryk wspomnieniem o zmarłym działaczu, ś. p. dr Jerzym Michałowiczu.

Ze sprawozdania zarządu dowiedzieliśmy się, „...że stosunki z PZB, mimo niewątpliwie dobrej woli WOZB, uległy niewielkiemu tylko odprężeniu. Zarząd PZB, stojący często przed kłopotami finansowymi, widział w WOZB złotodajną żyłę, którą należy wyeksploatować wiele się tylko da. W ślad za PZB poszły i okręgi"...

Dla zilustrowania chęci wyeksploatowania Warszawy zarząd podaje jako przykład Poznański OZB, który zażądał za rozegranie spotkania w Warszawie bez prawa rewanżu 1.400 zł.!

W czasie swojej kadencji zarząd nie tylko pracował nad podniesieniem poziomu boksu stołecznego, ale pracował i wszerz, wydając na propagandę 2.500 zł. Została założona nowa sieć sekcji bokserskich w klubach prowincjonalnych. Odbył się też turniej młodzików przy udziale 34 zawodników nowozgłoszonych.

Walcząc o zasady etyki sportowej w pięściarstwie stołecznym, zarząd usuwał ze swego grona ludzi, którzy nie potrafili podporządkować się tym tezom.

Ogólny obrót, jaki zrobił WOZB w roku sprawozdawczym wynosił przeszło 70.000 zł.

Nowy budżet, jaki przedłożył zarząd WOZB na rok 1937-38 wynosi zł 34.347. Zarząd przewiduje, że z meczów międzyokręgowych i mistrzostw indywidualnych uzyska zł 32.000.

Dyskusja, jak już wspomnieliśmy, była bardzo krótka.

Inż. Grosser zainterpelował wiele prawdy jest w pogłoskach o budowie hali sportowej w Warszawie, a prezes WOZB wyjaśnił, co następuje:

W roku przyszłym hala Dworca Głównego ma być rozebrana. Są szanse, że wspólnym wysiłkiem wszystkich związków warszawskich da się uzyskać tę halę od Ministerstwa Komunikacji na użytek sportu. Koncepcja ta już wypłynęła i władze miarodajne życzliwie odniosą się do projektu.

Hala byłaby przeniesiona na teren stadionu W. P., za pływalnię, na rogu ul. Łazienkowskiej i Czerniakowskiej.

W sprawie systemu sędziowania w boksie przyjęto uchwałę treści następującej: Dążąc do wyeliminowania w jaknajwiększej mierze przypadkowości w orzekaniu wyników walk, walne zebranie WOZB poleca przyszłemu zarządowi poczynienie odpowiednich kroków na walnym zebraniu PZB w sprawie wprowadzenia obowiązku sędziowania systemem trzech sędziów orzekających jawnie i kierownika walki w ringu na wszystkich zawodach o mistrzostwo drużynowe i indywidualne tak w okręgach, jak i na mistrzostwach Polski.

Zarząd wybrany został w składzie następującym: prezes — przez aklamację — płk. dr Tadeusz Dudryk, wiceprezes sportowy — St. Cendrowski, wiceprezes administracyjny — dyr. T. Zakrzewski, sekretarz — Zajączkowski, skarbnik — Cegliński, ref. zagr. — Jankowski, kapitan związkowy — Ogrodowczyk; ref. wyszkoleniowy — Mrozowski, przewodniczący Wydziału Spraw Sędziowskich — Świdnicki, przewodniczący Wydziału Spraw Sportowych — dyr. Idźkowski, gospodarz — Cz. Kopera, ref. zdrowia — dr Klimowicz, ref. prasowy red. Szereszewski, kronikarz — Polak, członkowie: Feinbaum i Jańczyk.

Walne zebranie nadało odznaki honorowe WOZB za zasługi dla pięściarstwa warszawskiego następującym działaczom: Świdnickiemu, Szereszewskiemu, Koperze, Danowskiej, Mrozowskiemu, Bartosiewiczowi, Gałeckiemu, Ar. Kupfersteinowi, Tytelmanowi i inż. Merlińskiemu.

Obradom przewodniczył p. dyr. Jaroszewicz.

POZNAŃ, 6.5. — Tel. wł. — Poznański HCP urządził z okazji 10-lecia swej sekcji kolarskiej szosowy wyścig na 97 km. Zwyciężył Kluj (HCP) w czasie 2:49.15, 2) Lange Henryk (HCP) 2:49.16, 3) Rosyk (HCP), 4) Schrepper (Zjedn. Łódź), 5) Garczyński (Strzelec Poznań).

W kategorii nielicencjonowanej zwyciężył Władysław Michalak (HCP) w czasie 2:58.42, 2) Stanisław Michalak (HCP) 2:12.14, 3) Kwietniewski (HCP) Startowało ogółem 30-tu kolarzy.

Klasyczny wyścig kolarzy

Bieg „Expressu Porannego" otwiera wielki sezon

Tegoroczny sezon szosowców, w którym kulminacyjnym punktem ma być międzynarodowy Bieg Dookoła Polski, otwiera dn. 9-go maja tradycyjny wyścig „Expressu Porannego". Trzynaście już lat walczą najlepsi kolarze polscy na 105-kilometrowej trasie Warszawa — Jabłonna — Serock — Zegrze (i z powrotem), sprawdzając swą formę u progu sezonu i co raz to bardziej śrubując rekord dystansu.

Pierwszym zwycięzcą (1924 r.) był weteran Kamiński (W. T. C.), a czas jego przetrwał przez trzy następne lata, jako wynik najlepszy. Tak się złożyło, że tylko te trzy wyścigi (1925, 6, 7) wygrali kolarze prowincjonalni. Gdy do głosu doszła znów Warszawa, rozpoczęła się istna „licytacja" rekordu trasy, przypieczętowana w 1936 roku wspaniałym wynikiem Michalaka — 2 g. 59 m. 06 sek.! Niech mówi zresztą sama tabela zwycięzców, którą podajemy niżej.

1924 — Kamiński (W. T. C.) 3.39.00.
1925 — Ignatowicz (L. T. K. M. Lwów) 3.56.00.
1926 — Ziembicki (Brześć) 4.08.00.
1927 — Waliński (Łódź) 3.34.00.
1928 — Kalinowski (W. T. C.) 3.15.09
1929 — Wisznicki (A. K. S.) 3.19.00.
1930 — Olecki (Legia) 3.14.28.
1931 — Targoński (Legia) 3.13.45.
1932 — Targoński (Legia) 3.20.55.
1933 — Kiełbasa (A. K. S.) 3.13.22.
1934 — Zieliński (Orkan) 3.16.38.
1935 — Ignaczak J. (Prąd) 3.03.47.
1936—Michalak (Fort Bema) 2.59.06.

Czy i tegorocznemu zwycięzcy uda się obniżyć rekord, jest mocno problematyczne, gdyż wczesny termin wyścigu nie pozwolił kolarzom na uzyskanie pełnej formy.

Któż może lepiej ocenić szanse uczestników, jak wiceprezes sportowy P. Z. Kol. dyr. Orłowski, od szeregu lat związany z kolarstwem i jeden z inicjatorów wyścigu „Expressu Porannego".

Na zapytanie nasze co do „faworytów", otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

— Doprowadzenie do stanu dobrego szosy, na której rozegra się wyścig sprowadza obecnie procent wypadków do minimum, podczas gdy w pierwszych latach — decydowało o wyniku w dużej mierze szczęście. Jeżeli przeto patrzyć dziś tylko na możliwości klasowych kolarzy uważam, że największe szanse mają: zeszłoroczny triumfator Michalak (F. Bema), Kiełbasa (Pol.), Korsak (W. T. C.), Kapiak Józef (Warsz.), kórego formę podziwiałem ostatnio na treningu, dalej Ignaczak (Orkan), zwycięzca wyścigu Syreny, wreszcie i Napierała (F. Bema).

Nie mam oczywiście jeszcze dostatecznych kryteriów do ścisłej oceny faworytów i opieram się raczej na wyczuciach istotnej wartości konkurentów, co nie wyklucza niespodzianek z innej strony.

— Może głos zabierze prowincja?

— Nie sądzę! Czasy drużynowych mistrzostw okręgowych były słabe. Tylko w Krakowie wynik zeszedł poniżej 3 godzin (100 klm) i wskazuje na niezłą formę kolarzy Garbarni.

Chcę jeszcze wyjaśnić, że wyścig „Expressu" nie stanowi żadnego kryterium dla oficjalnego podziału szosowców na klasy A i B. Dokonamy go po trzech specjalnych wyścigach o mistrzostwo na trasie 100 klm. Pierwszy będzie miał miejsce dn. 16-go maja.

Przy okazji zapytujemy dyr. Orłowskiego o Bieg Dookoła Polski.

— Otrzymaliśmy już oficjalne zgłoszenie Węgrów, a Niemcy odpowiedzieli również, że udział w imprezie wezmą, obiecując szczegóły podać dodatkowo. We Francji ogłoszono regulamin wyścigu w oficjalnym organie Związku, zalecając klubom wzięcie w nim udziału. I stąd za tym oczekujemy drużyny gości zagranicznych.

Jak widać „międzynarodowość" Biegu Dookoła Polski jest już dziś gwarantowana.

M. S.

WASILEWSKI (Warszawa) WYGRYWA wyścig kolarski dookoła Śląska

KATOWICE, 6.5. — Tel. wł. — Na trasie Katowice — Mikołów — Rybnik — Zory — Pszczyna — Mikołów — Murcki — Katowice i dystansie 115 km rozegrany został doroczny bieg kolarski dookoła Śląska. Na starcie stanęło 44 zawodników licencjonowanych, z Wasilewskim, Napierałą, Michalakiem, Ignaczakiem i Niecieiewskim z Warszawy, Bańdorem, Dudą z Krakowa, Wójcikiem (Łódź), Wygięda i Rurańskim ze Śląska na czele. Najliczniej reprezentowany był Kraków — 10 zawodników, Warszawa — 5, Łódź, Wilno, Częstochowa po dwóch. Reszta — to zawodnicy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Bieg tym razem ograniczył się do pojedynku Warszawa — Kraków. Krakowianin Duda, jeden z faworytów biegu, miał wypadek pod Zorami — zderzył się z Napierałą — i musiał się wycofać. Również Ignaczak miał pecha: na kilka km przed metą pękła mu guma tak, że na naprawie stracił on około 4 m. Wańdor, który przez cały czas biegu był w czołówce i niewątpliwie byłby zajął jedno z pierwszych miejsc najechany został przez Napierałę na kilka metrów przed metą.

Na metę wpadło 5 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Wasilewski (Fort Bema), który o pół koła wyprzedził Wańdora (RKS Legia Kraków), Michalaka (Fort Bema), Napierałę (Fort Bema) i Wygłędę (Stadion Chorzów). Wszyscy zostali sklasyfikowani w czasie 3 g. 39 m. 25 sek., 6) Ignaczak (Orkan Warszawa) 3.45.2, 7) Wójcik (Widzew Łódź), 8) Badoń (Legia Kraków), 9) Skóratowicz (Wil. T. C.), a dalej Janik (Garbarnia), Kupczak (RKS Legia) i Frankowski (KC Kraków). Rurański ze Śląska nie wytrzymał tempa i uplasował się na szarym końcu.

W biegu dla niestowarzyszonych na dystansie 65 km startowało 11 zawodników. Jako pierwszy przybył do mety Rurański II (Ruch Wielkie Hajduki) w cz. 1:57.40, 2) Żabiński (Stadion Chorzów) 1:59, 3) Pleś (Unia Sosnowiec).

6 zwycięstw Wajsówny

ŁÓDŹ, 6.5. — Tel. wł. — Przy nikłym zainteresowaniu publiczności odbył się dziś międzymiastowy mecz lekkoatletyczny pań Łódź — Poznań, zakończony zwycięstwem łodzianek (w stosunku 73:54), które zdobyły po raz drugi puchar przechodni. Mecz stał na niskim poziomie, ani jeden wynik nie zasługuje na uwagę. Nawet Wajsówna rzuciła zaledwie 37 m dyskiem, choć była bohaterką dnia, bo startowała do 6-ciu konkurencji i odniosło 6 zwycięstw.

Poznań reprezentowany wyłącznie przez zawodniczki AZS wystąpił bez Świderskiej, Łódź natomiast bez Kwaśniewskiej i Pacówny.

Wyniki: 60 m Lubicz (P) 8.5, 2) Lubelska (P) 8.06, 3) Skorupińska 8.6, 200 m Lubicz (P) 29.7, 2) Majchrzakówna (Ł) 30.4, 3) Zelżanka 31.6, 800 m 1) Wodnicka (Ł) 2:44.4, 2) Staszewska (P) 3.08, 3) Wójcikówna (Ł). 80 m płotki Wajsówna (Ł) 14.4, 2) Lubicz 15.6, 3) Janicka (Ł) 17.2, 4x100: Łódź w składzie Skorupińska, Jerzykowska, Kamińska, Zelżanka 57, 2) Poznań 58.1, 4x200 m Łódź: Wodnicka, Glażewska, Jerzykowska, Majchrzakówna 2:05, 2) Poznań 2:06.2, kula Wajsówna 11.29, 2) Litmanówna (P) 9.05, 3) Skorupińska (Ł) 8.35, oszczep Wajsówna 29.40, 2) Lubicz (P) 25.48, 3) Noskiewiczówna (Ł) 24.10; dysk Wajsówna 37.16, 2) Janicka (Ł) 29.40, 3) Litmanówna (P) 26.22; skok wzwyż Wajsówna 137, 2) Wolgentag (P) i Noskiewiczowa (Ł) po 134. Skok w dal z miejsca Wajsówna 233, 2) Jerzykowska 215, 3) Lubicz 212, skok w dal z rozbiegiem. 1) Lubicz 4.69, 2) Kamińska (Ł) 4.59, 3) Lubińska (P) 4.54.

Program meczu był nieco przewlekły, organizacja jednak na ogół dość sprawna.

Poznań bije Pomorze

Słabe wyniki na złej bieżni

BYDGOSZCZ, 6.5 Tel. wł. — Najpoważniejsza impreza lekkoatletyczna Pomorza — spotkanie międzyokręgowe z Poznaniem skończyło się klęską zespołu pomorskiego w stosunku 55:63. Jeżeli ponadto dodamy, że sztafeta Poznania 4 x 100 została zdyskwalifikowana za zbyt późną zmianę pałeczki na pierwszej zmianie, dopiero wówczas zdamy sobie sprawę z przeciętności zespołu pomorskiego.

Silną pozycją Pomorza był młot, w którym triumfowali Więckowski i Kielpikowski. Wynik Więckowskiego 32.02 jest o jeden cm lepszy od wyniku niedzielnego tegoż zawodnika.

DESZCZ PSUJE WYNIKI

Wszystkie wyniki są zresztą słabe, bo bieżnia bydgoska jest bardzo wolna, a na domiar złego w czasie zawodów padał deszcz. Dobrze dla Pomorza wypadł skok o tyczce; Klemczak przeszedł łatwo wysokość 3.60, a nie dużo brakowało do 3.81. Drugi był Zakrzewski z wysokością 3.20.

Zacięta walka była w oszczepie, Franciszek Mikrut rzucił 54.50 cm., odnosząc zwycięstwo nad Gburczykiem z Poznania 53.71.

Młody zawodnik Popek z Poznania miał na 100 m. 11.3, wynik bardzo rzadko uzyskiwany na bieżni bydgoskiej, bijąc pewnie Biniakowskiego, który miał aż 5 falstartów. Na 110 m przez płotki Schmidt poprawił rekord okręgu poznańskiego, uzyskując czas 16.1, jednak wywrócił on trzy płotki i dopiero po długich targach został sklasyfikowany.

DUBLETY POZNANIA

Tilgner (Poznań) zajął pierwsze miejsce w rzucie kulą i dyskiem, Hoffmanowie zwyciężyli w skoku w dal równymi skokami. W skoku w zwyż raz jeszcze przekonaliśmy się, że forma Kalinowskiego z Grudziądza jest b. problematyczna. W zeszłą niedzielę w Grudziądzu uzyskał 185.5 cm, a w Bydgoszczy z trudem uporał się z wysokością 175. Nerwy u tego zawodnika grają poważną rolę i samo nazwisko przeciwnika peszy go,, to też Hoffman zajął pierwsze miejsce wynikiem 180. Zawodnik ten bez trudu skoczył zresztą 185, ale nogę z odbicia podciąga zbyt wolno i nią strąca poprzeczkę.

NOJI SIĘ NIE SPIESZY

Najważniejszym punktem zawodów był zresztą bieg Dziennika Bydgoskiego na dystansie 3000 m, gdzie wśród 200 biegaczy startował również Noji. Bieg przedstawiał się ciekawie, bowiem po jednym okrążeniu bieżni na czoło wyszedł Świnarski (HCP), który prowadził przez cały czas, za nim biegł Noji. Minął on Świnarskiego dopiero wówczas, kiedy zawodnicy wpadli z powrotem na stadion. Noji odniósł wprawdzie zwycięstwo w 10:45,2, ale Świnarski wpadł tuż za nim z czasem gorszym o 5/10 sek. Odnosiliśmy wrażenie, że Świnarski nie dał z siebie wszystkiego. Zresztą Noji biegł również jedynie tylko po to, by być pierwszy na mecie, nie nadając biegowi szybszego tempa.

ŚWINARSKI — PUPIL KUSOCIŃSKIEGO

Na stadionie obecny był Kusociński, który z uwagi na zawieszenie nie mógł startować. Zajmuje się on treningiem Świnarskiego, wysyłając mu wskazówki listownie i tu w Bydgoszczy miał dopiero możność obserwowania swego pupila. Kusociński zapewnia, że Świnarski jest dobrym materiałem na biegacza.

Odbył się również bieg na dystansie 1500 m dla juniorów przy udziale 180 zawodników. Zwycięstwo odniósł Norwid WKS Grudziądz w 4:32.2. Zawodom przyglądało się około 3000 publ.

WYNIKI TECHNICZNE

Bieg na przełaj 3.000 m.: 1) Noji (Legia) 10:45,2, 2) Świnarski (HCP Poznań), 3) Jankowski (Żagiew Warszawa), 4) Płotkowiak (Sokół Poznań), 5) Wasilewski (Sokół Brześć Kuj.).

Bieg dla juniorów 1.500 mtr.: 1) Norwid (WKS) 4:32,2, 2) Kolanowski (Sokół Bydgoszcz), 3) Klimkiewicz, 4) Olszewski (KPW Pomorzanin), 5) Krauze (KPW Pomorzanin).

100 mtr: 1) Popek (P.) 11.3, 2) Biniakowski (P.) 11.6, 3) Dunecki (Pom.) 11.7, 4) Stanisławski (Pom.) 11.8.

400 mtr: 1) Biniakowski (P.) 53.1, 2) Modrzewski (P.) 53.3, 3) Markusiewicz (Pom.) 53.4, 4) Kitze (Pom.) 54 s.

3000 mtr: 1) Świniarski (P.), 2) Płotkowiak (P.), 3) Szymański (Pom.), 4) Drogokupiec (Pom.).

110 mtr przez płotki: 1) Schmidt (P.) 16.1, 2) Kaszubowski (P.) 16.5, 3) Dunecki (Pom.) 16.8, 4) Kulecki (Pom.) 17.

Sztafeta 4x100 Poznań 45.2, zdyskwalifikowany, 2) Pomorze 45.8.

Skok w dal: Hoffmanowie z Poznania po 6.87, 3) Dunecki (Pom.) 6.61, 4) Balcerowiak 6.20.

Skok w zwyż: 1) Hoffman (P.) 1.80, 2) Kalinowski (Pom.) 1.75, 3) Makowski (Pom.) 1.70, 4) Raga (P.) 1.70.

Skok o tyczce: Klemczak (Pom.) 3.60, 2) Zakrzewski (Pom.) 3.20, 3) Draga (P.) 3.20, 4) Krawczyński (P.) 3.20.

Kula: 1) Tilgner (P.) 14.25, 2) Turoni (P.) 13.49, 3) Eipert (Pom.) 12.88, 4) Krüger 12.57.

Ring wolny!...

powieść

22)

Głośny protest przeciwko prezesowi „Korony" podniosła najpierw galeria, ale tym razem poparł ją momentalnie i elegancki parter.

— Zabrać z sali kanciarza! Precz z Kosickim! — zagrzmiało z góry. — Skandal! Bezczelność! Wyprowadzić tego typa! — zawtórowano z dolnych miejsc.

Pan Piotr stał bohatersko przez kilka chwil pod razami tych krzyków, wreszcie załamał się, poddał, blednąc i czerwieniąc się na zmianę, odszedł wreszcie od ringu i odprowadzany piekielnym gwizdem wycofał się z sali.

Nietakt Kosickiego, który śmiał stanąć wobec wzburzonej widowni i pokazać się jej ostentacyjnie w towarzystwie współudziałowca afery z Jedliczem oburzył już wszystkich bez wyjątku, nawet najspokojniejszych widzów. Dr Orzeł ani myślał już interweniować, Ględzik krzyczał razem z innymi, a Zakącki, półprzytomny ze złości, gwizdał na palcach, jak chłopak z galerii. Kosicki zniknął już sprzed oczu widowni, ale upłynęło jeszcze kilka minut zanim zapanował jaki taki spokój.

Walka w wadze koguciej nie toczyła się już tak spokojnie, jak poprzednia. Barzykowski ze „Stali" ruszył z furią i wspomagany przez aplauz publiczności już w pierwszej minucie rzucił na deski koroniarza Wełnickiego. Pięściarz „Korony" klęczał do „8" i kiedy w chwilę po tym znów poszedł w dół, zdawało się, że już koniec. Trzymał się jednak dzielnie. Rozpaczliwie klinczując dotrwał jakoś do gongu, a w drugiej rundzie sam przeszedł do ataku. Każdy celny cios, każdy zręczny unik Barzykowskiego nagradzano rzęsistymi oklaskami. Wełnicki walczył nie tylko z przeciwnikiem w ringu, lecz i z całą widownią. Trudną tę walkę wygrał. Jego nieugięta postawa podziałała na publiczność, zmusiła ją do respektu. W trzecim starciu, gdy zbroczony krwią koroniarz, oddawał resztkami sił cios za cios publiczność rozdzieliła brawa, bijąc je obu bokserom. Sędziowie dali zwycięstwo Barzykowskiemu i słuszny ten wynik spotkał się z entuzjazmem widzów. Stan meczu brzmiał więc w tej chwili 2:2.

Dwa następne spotkania, w wadze piórkowej i lekkiej, nie budziły specjalnego zainteresowania. — Obie pary w tych kategoriach nie dorastały do poziomu pozostałych, były najsłabsze z obu ósemek. Oczywiście ważny był wynik cyfrowy, tu, więcej, niż gdzie indziej obawiano się jakiegoś nieszczęśliwego wyroku sędziów. Komplet arbitrów stał jednak w tym gorącym dniu na wysokości zadania. W obu walkach przyznano sprawiedliwie remisy i przy stanie 4:4, ukazał się w sznurach bohater całego meczu Jedlicz.

Jeszcze raz Cyrk zadygotał od oklasków. „Przyjaciele" spod pułapu zachrypłymi głosami zaczęli zwracać się z życzeniami do swego faworyta:

— Maniuś, nie baw się z nim długo!
— Pokaż im stary co umiesz!...
— Odegraj się na Kosickim!...
— Marian, my patrzymy!

Patrzyli wszyscy, nie tylko ci z góry. Na dole obserwowano Jedlicza jeszcze pilniej. Pożerali go wzrokiem przede wszystkim ci, którzy od święta zawitali do Cyrku właśnie z powodu tej jednej walki. Kiedy mistrz odrzucił szlafrok i wyszedł na środek przywitać Markowskiego przez wszystkie loże przeleciał głośny pomruk zachwytu, nawet zdumienia. Zawodnicy, startujący w spotkaniach poprzednich mogli porwać otrzaskaną z boksem publiczność swoją wiedzą techniczną, czy temperamentem i siłą ciosu. Fantazję widzów, którzy walkom pięściarskim przyglądali się poraz pierwszy, fantazję widzów bardziej wrażliwych mógł pobudzić tylko taki chłopak, jak Jedlicz.

O ile już sama jego twarz ciekawiła i intrygowała każdego, o tyle cała sylwetka, wspaniała muskulatura i niezwykła proporcja budowy musiała urzec wszystkich. Nawet obyci z boksem ludzie za każdym razem patrzyli z zachwytem na ten cudowny, żywy mechanizm, na ten istny poemat mięśni. Panie w lożach pożerały go po prostu wzrokiem, ku strapieniu towarzyszących im mężczyzn, mężów i przyjaciół.

Zakącki zobaczywszy obnażonego Jedlicza wybałuszył oczy i zamilkł na dłuższą chwilę. Już podczas prezentacji drużyn, ocenił przez szlafrok budowę tego chłopca, ale to na co patrzył teraz przeszło wszelkie oczekiwania. Podziwiając Jedlicza zastanawiał się w duchu nad dziwnym zbiegiem spraw na tym świecie, kombinował, jak śmiesznie się dzieje, że taki wspaniały atleta, wielu takich atletów uzależnionych jest w życiu od kreatur fizycznych w rodzaju Kosickiego, czy innych. Nie zdążył się już podzielić swymi myślami z „Półkorkiem", gdyż sekundanci opuścili ring i rozbrzmiał gong.

Rękawice walczących zetknęły się na moment w etykietalnym uścisku. Pierwszy cios zadał Markowski, a Jedlicz odpowiedział momentalnie serią uderzeń w tułów. W Cyrku zaległa zupełna cisza. Wiedziano powszechnie, że obecnych przeciwników łączą, a przynajmniej łączyły więzy przyjaźni i liczono się z tym, że Jedlicz będzie oszczędzał Markowskiego. Ze zdumieniem stwierdzono, że przypuszczenia te były najzupełniej mylne.

Już w połowie pierwszego starcia ostry cios Mariana rzucił Markowskiego na sznury, wstrząsając nim bardzo poważnie. To nie była zabawa, to była prawdziwa walka, czysta, rycerska, ale bezwzględna...

(C. d. n.)

Curt Riess Steinam:

Jesse Owens robi pieniądze



TAK ŚPIEWA...

New York, w maju.

Młody murzyn, którego spotykam w biurze jego managera niezbyt przypomina słynnego sportowca Jesse Owensa, którego fotografie za czasów ostatniej Olimpiady obiegły prasę całego świata. Jakby trochę urósł, ma szersze ramiona, wydatniejsze, energiczniejsze rysy twarzy. Ze studenta uniwersytetu Obio wyrósł młody, elegancki pan, w sile wieku, który wie, czego chce.

Musi zarabiać pieniądze i zarabia je, jak to za chwilę zobaczymy. Założył ognisko domowe, mieszka z żoną w małym ładnym domku w Cleveland, ma przyjaciół, życie towarzyskie — jeśli czasu starcza.

— Joe Louis. Naturalnie, znam Joe Louisa. Często się z nim spotykamy. Mieszka przecież tylko o 100 mil od nas w Detroit. Dwie godziny jazdy autem, to żadna odległość. Dobry bokser, nieprawda? Lepszy bokser w każdym razie, niż bawidamek.. Zawsze jest niebezpieczeństwo, że zaśnie w połowie rozmowy... ha, ha, ha.

PIENIĄDZE

Pytam go, co robił od czasu Olimpiady. Słyszano o nim tu i ówdzie, ale szczegółów nie było.

— Zarabiałem pieniądze.

Jesse Owens jest Amerykaninem, rzeczowym, trzeźwym. Z samej sławy żyć nie można. Gdy wrócił z Olimpiady, wziął sobie managera (sic!). Został uznany za zawodowca. Ruszył na tournee, występował w kabaretach prowincjonalnych, gdzie wygłaszał krótką mowę. Nic więcej.

— A potem przyszła kampania wyborcza.

— Kampania wyborcza?—pytam zdziwiony.

— Tak. Partia republikańska zaangażowała mnie do agitacji wśród murzynów.

— No i jak pan to robił?

— Mówiłem, że byłem na Olimpiadzie, że biłem rekordy światowe. A potem dodawałem, że pan Landon to świetny chłop. Może to nie bardzo pasowało jedno do drugiego, ale to nic nie szkodzi.

— No, ale swą agitacją za Landonem, nie ustanowił pan rekordu świata".

— O, tak. W dół. Rekord świata w dół.

— Czy agitował pan przynajmniej z przekonania?

— Za cztery tygodnie zapłacono mi 25.000 dolarów. Za taką sumę można pracować z przekonaniem. Ha, ha, ha.

Po wyborach zebrał trupę jazzbandową i zaczął występować w wielkich kabaretach. I tym się wciąż jeszcze zajmuje. Prawdopodobnie jest muzykalny, a w każdym razie dość muzykalny, aby nie wytrącić z równowagi dobrej orkiestry. A pieniądze zarabia. Na tym dość.

SPORT

„— A sport? Czy sport się zupełnie skończył? Byłoby to zrozumiałe. Władze sportowe Ameryki nie były dla niego zbyt wielkoduszne.

— Nie, AAU nie była dla mnie najmilsza. Przy pierwszej okazji zawieszono mnie. Gdyby nie to, nie przeszłoby mi przez myśl zostać zawodowcem. W każdym razie skończyłbym studia. Czy jestem zły? Nie, nie mam do nikogo pretensji. Po prostu zapomniałem już dawno o wszystkim..

— A sport? Czy o sporcie pan też zapomniał?

— Nigdy, że nie biegałem, nie mówiąc o jednym wyścigu z koniem na Kubie — to wina pory roku.

Dla lekkiej atletyki jest lato. Nie ma sensu biegać w hall. Poza tym musiałbym sobie specjalnie wynająć halę, a to się nie opłacało. Ale o sporcie nie zapomniałem i nie prędko zapomnę. Trenuję w każdym mieście, w którym goszczę z moją orkiestrą. Idę po prostu na stadion tamtejszego uniwersytetu; znają mnie przecież wszyscy i cieszą się, gdy widzą mnie przy pracy.

— Życie nocne? Kabarety?

— Nie piję i nie palę. Gdy byłem jeszcze studentem, też nie chodziłem spać przed północą, a trenowałem też trzy razy w tygodniu. To samo robię i teraz, może pan być pewny.

— Jak pan trenuje?

— Tak, jak zawsze. Najpierw wolno, aby się rozgrzać, potem 15 do 20 startów, potem w krótkich odstępach 100 albo 200 yardów sprintem. Ale najważniejsze są starty. Jeśli się umie dobrze startować, bieg jest w połowie wygrany.



TAK STARTUJE...

Czy myśli, że jeszcze teraz może bić swe rekordy.

Owens robi się trochę nerwowy.

— Nigdy nie wiadomo, czy się pobije rekord. Nigdy w życiu, w żadnym biegu nie wiedziałem jak byłem szybki, zanim nie powiedział mi tego zmierzony czas. Biłem rekord, gdy starałem się biec jaknajszybciej, nie wysilając się. O to właśnie chodzi. Jeśli się wysila, wszystko się kurczy, nogi są krótsze, szyja sztywna... Czy mógłbym dziś jeszcze osiągnąć me najlepsze czasy? Nie wiem. Ale właściwie dlaczego nie? Nic się nie zmieniło... Przeciwnie, wszystko przemawia za tym, że jestem dziś jeszcze lepszy. Gdyż nie zależy mi już dziś tak bardzo na tym — rozumie pan. Jeśli dziś pobiję rekord, no to dobrze. Jeśli nie — nic straconego. Dawniej oczekiwano ode mnie rekordów. A, pan wie, najlepszym sposobem aby nie pobić rekordu, jest biec na rekord...

PRZYSZŁOŚĆ

Czy pozostanie w kabarecie?

— Na miłość boską, nie... Chcę tylko zarobić jeszcze trochę pieniędzy...

— A potem?

— Potem wrócę na uniwersytet, dokończę studia i zdam egzamin na nauczyciela. I będę uczył.

— Nauczyciel? Czegóż pan będzie uczył?

— Naturalnie sportu. Chcę zostać trenerem. Trenerem w szkole murzyńskiej. Mam już swoje własne, nowe pomysły. Jeśli będę miał okazję, aby zastosować moją metodę, rekordy zaczną pryskać...

Manażer wraca do biura. Słyszał ostatnie słowa, wznosi ręce ku niebu.

— Czy to nie straszne. Wciąż mówi o sporcie! Czy pan wie, że pokryjomu prowadzi on tabelę wyników najlepszych lekkoatletów świata. Nie rozumiem, jak można interesować się takimi rzeczami, gdy się tyle zarabia w kabarecie.

Jesse Owens jest zakłopotany.

— Tak, to dziwne z tym sportem... Gdy raz zacząć się nim interesować, nie wypuszcza już ze swych szponów...



WILLY DEN OUDEN

gwiazda pływactwa światowego, porzuci niebawem sport, gdyż wychodzi za mąż. Dnia 8 i 9 maja Holenderka startuje na pożegnalnych zawodach w Kopenhadze

Goesta Jansson:

Atak na wszystkie rekordy

Finnowie zapowiadają wielki sezon

Helsinki, w kwietniu

Można być pewnym, że nasze wielkie gwiazdy biegów ze znaną, wrodzoną sobie energią ruszą ze startu i że w czasie zimy troszczyły się o swą kondycję fizyczną, tak aby ich nie zaskoczył zbliżający się sezon letni. Finlandia wysłała na Olimpiadę berlińską drużynę długodystansowców, jak nigdy, a drużyna ta zapowiada się na nadchodzący sezon jeszcze bardziej imponująco. Starzy Lehtinen, Iso Hollo wciąż jeszcze nie rezygnują, młodsi Hoeckert, Maeki robią postępy, a najmłodszym jak np. Pekuri daleko jeszcze do pełni rozkwitu.

Jak dotąd najpilniej trenowali Lehtinen i Pekuri. Specjalnie Lehtinen trenuje oddawna i energicznie, jak by miał nowe sukcesy na widoku. Rok olimpijski był przecież rokiem odrodzenia dla tego twardego, zaciętego bojownika.

Trening Lehtinena

— Ważę jeszcze 71 kg — odpowiada — na początku treningu w lutym ważyłem 75 kg, a waga w okresie formy szczytowej wynosi 65 kg. O, „daleko jest do Tipperary".

Trenuję codziennie od 6 do 8 rano. Dystans „spacerów" waha się od 10 do 20 km. Potem kąpiel, trochę gimnastyki w domu, a po tym zaczyna się służba w policji (należę do wydziału paszportowego). W ostatnich dniach miałem wiernego towarzysza w osobie średniodystansowca Sarkama. Powinien na 3 klm mieć czas 8:20 — 8:23.

Lehtinen opowiada dalej, że w zdobycie formy musi włożyć olbrzymią pracę. Jest jak się to mówi „twardy do trenowania" — jego konstytucja wymaga wielkiego nakładu sił i długich przygotowań. Na szczęście nogi ma już zupełnie zdrowe i z tej strony przeszkód nie będzie.

Program na lato, to przede wszystkim 10 klm, które obiera na swój główny dystans, ale będzie biegał też 3 i 5 klm. Na jesieni dłuższe dystanse — przede wszystkim 20 — 25 klm. Debiut nastąpi na mistrzostwach w biegu na przełaj. Klub policyjny ma w nim, w Pekurim i Tuominenie, specjaliście do steeplu, doskonałą drużynę. Drugą dobrą drużyną jest zespół „Monopolu spirytusowego" z Iso Hollo, Maeki (5 klm 14:40).

Pekuri — talentem

Wzmiankowany Pekuri (14:36 na 5 klm w ub. roku) jeden z największych talentów, jakie wydała Finlandia) trenuje 5 razy w tygodniu. Teraz pracuje głównie nad szybkością, dąży do 3:56 na 1500 mtr; po tym przerzuci się na główny dystans z celem — mniej niż 14:30 na 5 klm. Ten wieśniak jest silny, jak niedźwiedź i wszystko jest u niego możliwe. Jego drugim konikiem jest narciarstwo; tej zimy przegrał na 17 klm tylko o 6 min. z znakomitym Labede i był dwunasty w mistrzostwach policji, która szczyci się świetnymi specjalistami. Także Tuominen i Loukola, którzy należą też do policji helsingforskiej, trenują pilnie na szosach.

Taisto Maeki też trenuje od tygodni, w zimie zajmował się dużo i z powodzeniem narciarstwem. Jest mistrzem przedsiębiorstwa, w którym pracuje. Ma on jednak kontuzjowaną nogę, nie może więc brać udziału w crossie narodowym, a trenować musi też ostrożnie. Ulubionym dystansem pozostaje 3 i 5 klm (w Sztokholmie miał 8:16,2 na 3 klm i powinien zejść poniżej 14:30 na 5 klm).

Iso Hollo to pewniak

Iso Hollo zato się nie śpieszy, lekko zbudowany stosunkowo łatwo dochodzi do formy, a chce jej szczyty osiągnąć dopiero w jesieni, kiedy go czekają wielkie walki. Dotąd trenował głównie narciarstwo; na „spacery" wyszedł dopiero od Wielkanocy. Przyrzekł on zresztą już w czerwcu wraz z 2 — 3 innymi Finami startować w Polsce. Wzamian za to Noji, Kucharski i Lokajski przyjadą do Finlandii. Zdaniem Iso Hollo, mógł on w jesieni r. ub. pobić rekordy na 3, 5 klm i 2 mile, naturalnie w takich warunkach, w jakich padł rekord na 3 klm w Sztokholmie. W maju stanie do mistrzostw w crossie, mimo braku formy.

— Jestem zupełnie pewien — mówi — że osiągnę formę z roku olimpijskiego.

A to znaczy wiele, jeśli się zważy, że na Olimpiadzie odniósł jedno ze swych najpiękniejszych zwycięstw i pobił 4 rekordy światowe.

Hoeckert jeszcze na nartach

Nie bardzo się też śpieszy Gunnar Hoeckert. W tej chwili jest w Alpach laplandzkich na nartach. W czasie zimy utrzymywał swą formę, grając w bandy i jeżdżąc na nartach Hoeckertowi, biegaczowi młodemu, jest łatwo dojść do formy, jeszcze łatwiej niż Iso Hollo.

Hoeckert ma apetyt przede wszystkim na rekordy na 2 i 5 klm — zaatakuje je w jesieni. I rekordy pewno padną, gdyż Hoeckert jest systematyczny i świadomy celów. W biegu na przełaj weźmie udział, w wielkich pojedynkach startować będzie dopiero w lipcu.

To, cośmy tu powiedzieli, dotyczy też biegaczy z prowincji: Lasse Virtanena z Turku, Ilmari i Salminena, naszego asa, i Ackoli, pracujących w Kouvela.

GUNNAR HOECKERT

na nartach.

Deklaracja prasy sportowej

przed Walnym Zjazdem w Poznaniu

W dniach 7—8 maja w Poznaniu odbędzie się doroczny walny zjazd prasy sportowej. Program zjazdu obejmuje oficjalną uroczystość otwarcia, właściwe obrady, wręczenie plakiety pamiątkowej miastu Poznań, przyjęcia, zwiedzanie Targów Poznańskich, wycieczkę do fabryki Stomil oraz zwiedzanie urządzeń sportowych Poznania.

W związku ze zjazdem zarząd główny Zw. Dzien. Sport. R. P. wydał roczne sprawozdanie z działalności, w którym m. in. zamieszczono rozdział poświęcony stosunkom ze związkami sportowymi następującej treści:

„Stosunki ze Związkiem Pol. Zw. Sportowych i związkami sportowymi nie układały się tak jakby tego sobie życzyć należało. Wprawdzie wiele najpoważniejszych związków i organizacyj sportowych doceniało znaczenie współpracy z prasą oraz pomoc i rolę, jaką odgrywają dziennikarze sportowi w akcji propagandy kultury fizycznej, na ogół jednak sytuacja mimo wysiłków zarządu i dobrej woli dziennikarzy nie przedstawiała się należycie.

Wynikało to zdaniem zarządu, z nadmiernego przewrażliwienia niektórych działaczy sportowych i zarządów związków, którzy utożsamiają krytykę ich pracy z osobistą obrazą. Tym przypuszczalnie tłumaczyć należy uwagi zamieszczone w sprawozdaniu ZZ o podziale prasy na „złą" i „dobrą" oraz znaną uchwałę walnego zgromadzenia ZZ. Pogląd taki polega niewątpliwie na niewłaściwej interpretacji podstawowych zadań i celów, którym służy prasa, obowiązana do jak najszybszego wszechstronnego, ciekawego, podawania wiadomości o aktualnych przejawach życia sportowego.

Każda wiadomość nowa, interesująca a nieoczekiwana, jest z punktu widzenia dziennikarskiego ową tak zwalczaną przez działaczy sportowych „sensacją". Broniąc podstawowych praw dziennikarzy przy spełnianiu ich zawodowych obowiązków, zarząd związku przestrzegał i dążyć będzie zawsze by w podawaniu wiadomości i pisaniu artykułów członkowie związku opierali się na prawdziwych i ścisłych informacjach i mieli na uwadze dobro sportu.

Dążeniom tym stało nieraz na przeszkodzie że na łamach dzienników pojawiają się artykuły osób, nie będących członkami związku i wykazujących brak podstawowych wiadomości fachowych. Nawiązując do tego nadmienić należy, że po konferencji prasowej w P. K. Ol. i niewłaściwym przedstawieniu jej przebiegu w jednym z dzienników, prezydium związku wydało potępiający to wystąpienie komunikat, o czym niestety P. K. Ol. w sprawozdaniu swym nie wspomniał.

Zarząd główny Zw. Dzien. Sport. zgłasza na walny zjazd prasy sportowej w Poznaniu rezolucję, dotyczącą całości powyższych spraw".

W innym miejscu sprawozdania czytamy:

„W wielu wypadkach cała prasa sportowa potrafiła zdobyć się na jednolite wystąpienie i jednakowy kierunek. W wypadkach gdy dochodziło do zagrożenia interesów zawodowych dziennikarzy mieliśmy przykłady, zwłaszcza znane nam na terenie Warszawy i Poznania, solidarnego ustosunkowania się do pewnych imprez i ich organizatorów. Również próby odebrania biletów wstępu dziennikarzom za „złe" sprawozdania, kończyły się po interwencji zarządu głównego natychmiastowym przywróceniem biletu".



POPEK — REWELACJA MISTRZOSTW ZIMOWYCH

Młody zawodnik AZS'u poznańskiego będzie groźnym przeciwnikiem naszych reprezentantów na krakowskich eliminacjach. Na zdjęciu — Popek uzyskuje doskonały czas 10,9 na zawodach wewnętrznych.



DOBRANA TRÓJKA

Finnowie Lehtinen i Hoeckert (165 i 163) w towarzystwie Szweda Jonssona, po sukcesie Olimpijskim w biegu 5 klm

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI